STRZELEC

WARSZAWA, 11 STYCZNIA 1931 ROKU №2



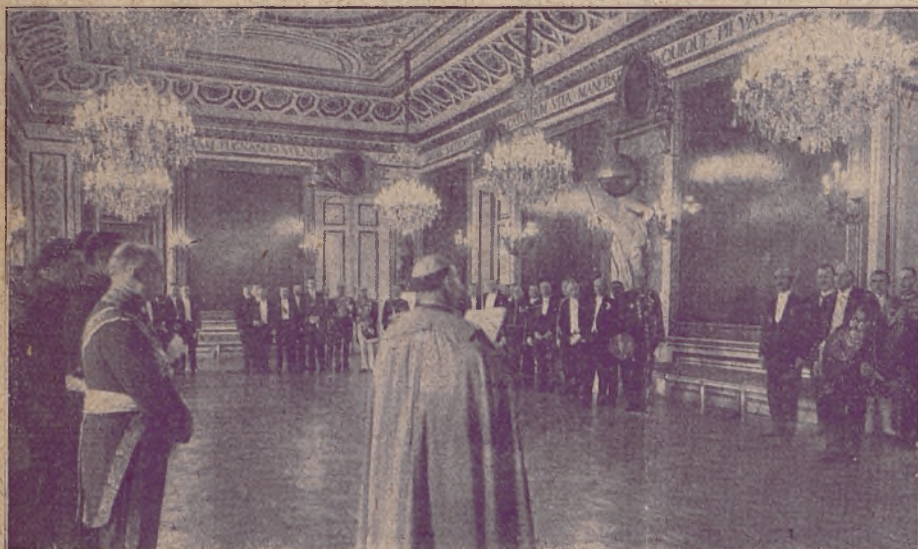
Strzelecki kurs narciarski krak. oddziału akad. pod N. Targiem

Fot. M. Kurleto.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

Z POLSKI I ZE SWIATA



Nuncjusz pap. kard. Marmmagi wygłasza przemówienie noworoczne w sali rycer.



Korpus dyplomatyczny złożył życzenia noworoczne P. Prezydentowi.



Metropolita konstantynopolitański złożył dary P. Prezydentowi.

KRONIKA

Organizacje przysposobienia wojskowego i obrony kraju państw bałtyckich: estoński „Kaitseliit", fiński „Skydskar" oraz łotewski „Aizsargi" przesłały Związkowi Strzeleckiemu życzenia noworoczne i zapewnienia trwałej przyjaźni.

Gen. G. Orlicz-Dreszer reprezentował wojsko polskie na pogrzebie marsz. Joffre'a.

Angielska lotniczka A. Johnson podjęła lot z Londynu przez Berlin, Warszawę, Moskwę do Pekinu.

Pierwszy lot transatlantycki z towarami podjęły z Nowego Jorku do Paryża, przerwano po 15-godzinnym locie.

Syn Gandhi'ego przywódcy hindusów aresztowany został za wygłaszanie przemówień, nawołujących do biernego oporu.

Bunt marynarzy angielskich na statku „Santa Lucia" spowodował aresztowanie 42 marynarzy.

Dr. Kramarz, pierwszy premjer Czechosłowacji obchodził 70-lecie urodzin.

Wycieczka 6-ciu turystów francuskich zasypana została przez lawinę w Alpach.

Prok. Świątkowski został wiceministrem sprawiedliwości.

Przyjęcie sportowców u P. Prezydenta Rzplitej odbędzie się 18 b. m.

Tajfun na Filipinach spowodował śmierć 150 osób i zatonięcie parowca „Lowaro".

Rewolucja w Panamie zakończyła się ustąpieniem gubernatora.

Trzęsienie ziemi w Grecji spowodowało największe zniszczenie w Koryncie.

15 miljonów złotych wydali amerykanie na święta Bożego Narodzenia.

Mistrzostwo hokejowe Krynicy zdobyli Polacy.

Mrozy w Rosji sowieckiej dochodzą do 40 st.

5 miljonów osób w Stanach Zjedn. jest bez pracy.

Rok XI. Warszawa, 11 stycznia 1931 r. Nr. 2 (356)



STRZELEC
ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

NASZA OFENSYWA

Zapewne wiele jest innych, ważniejszych spraw o których należałoby mówić na miejscu czołowem. Niewątpliwie dużo jest różnych kwestyj i zawiłych problemów, które wszystkich żywo interesują i na które chcieliby na tem miejscu jasną znaleźć odpowiedź. Mimo to jednak poruszę tu wyjątkowo rzecz — zdawałoby się — drobną, godną kącika czy notatki gdzieś na szarym miejscu.

Poprostu chodzi mi o „Strzelca" i jego czytelników. Wszystko o czemkolwiek się pisze, wszelkie plany i reformy pisma, wprowadzenie nowych działów i współpracowników — wiążą się ściśle z poczytnością pisma i jego potrzebą organizacyjną, czyli sprowadzają się do jednego, podstawowego zagadnienia: wysokości nakładu i liczby prenumeratorów.

Tu już chodzi nietylko o honor organizacji, która wielkim nakładem wydaje pismo, nietylko o ambicję organizacyjną całej gromady strzeleckiej — jaka powinna się przejawić w rozumieniu wartości pisma organizacyjnego, ale przedewszystkiem o dobrze pojęty interes każdego strzelca i każdego oddziału strzeleckiego.

I jeżeli z tego stanowiska oceniać będziemy sprawę poczytności „Strzelca", to musimy sobie uświadomić, że tylko „Strzelec" może być trwałą więzią duchową łączącą gromadę, on jedynie może być „szkołą strzelca", kształtować poglądy i charaktery, krystalizować ducha organizacji.

Nieliczna, niezawsze wszechstronnie wyszkolona kadra instruktorska tylko w pismach strzeleckich znaleźć może oparcie dla swej pracy wychowawczej i instrukcyjnej. W wielu środowiskach tylko „Strzelec" może być źródłem tradycji organizacyjnej i niezbędnych wiadomości. Ale trzeba tego „Strzelca" prenumerować i czytać, trzeba się nim interesować, jako własnem pismem.

Zbiórki, choćby najlepsze, rozkazy i okólniki, choćby najczęstsze, nigdy nie zaspokoją wszystkich zainteresowań strzeleckich i dlatego „Strzelec" powinien być przyjacielem każdego strzelca, a zwłaszcza każdego instruktora. Tem bardziej, że w nim właśnie znaleźć on może ciekawe materjały z zakresu strzelectwa, sportu i wychowania obywatelskiego, aktualne wiadomości o naszem państwie, z przyrody i techniki, a w najbliższym czasie cały cykl systematycznych gawęd o pracy w oddziale strzeleckim i w świetlicy strzeleckiej. Wreszcie w najbliższym już „Strzelcu" rozpoczniemy druk „Piłsudczyków" J. Kaden-Bandrowskiego.

Oczywiście najlepsze nawet usiłowania redakcji spełzną na niczem, jeśli nie znajdą oddźwięku w gromadzie strzeleckiej, jeśli nakład „Strzelca" nie zwiększy się do tego stopnia, aby dorównał przynajmniej potrzebom organizacji i odpowiadał jej sile liczebnej. Niestety, dotychczas porównanie z innemi pismami, stojącemi przeważnie na znacznie niższym poziomie redakcyjnym, wypada dla nas — trzeba to przyznać — bardzo słabo.

Trzeba więc skończyć z biadaniem na ciężkie czasy; wszystkie oddziały strzeleckie, koła przyjaciół i instruktorzy muszą bezwzględnie zaprenumerować „Strzelca", bo jedynie w ten sposób dadzą dowód zrozumienia jego znaczenia i potrzeby a zarazem przykład dla całej gromady strzeleckiej.

Oddział bez „Strzelca" — to strzelec bez munduru i karabina! I dlatego wspólnemi siłami złóżmy się na jego prenumeratę, dlatego propagujmy go wśród sympatyków i jednajmy mu przyjaciół, wpłacających solidnie prenumeratę, bo w ten sposób umożliwimy dalszy postęp i rozwój pisma.

Ofensywa po nowe rzesze prenumeratorów to hasło nasze na progu nowego roku!

NA PLACÓWKI SPOŁECZNE

Już 25 lat dzieli nas od chwili, gdy Komendant począł realizować twórczy program swych prac... 1905 r. przyniósł nam organizację zawodowych związków robotniczych i oparte prawie wyłącznie na nich oddziały — Związku Strzeleckiego, 1914 r. dał nam zawiązek Wojsk Polskich — Legjony. Potem przyszedł okres długich walk o niepodległość, zakończony ostatecznie w r. 1920 świetnem zwycięstwem.

Nowy zkolei etap — to przewrót majowy. Od 1926 r. poczyna Komendant gruntowną reorganizację życia wewnątrz kraju. Rozpoczyna ją od armji; jako uzupełnienie jej utworzone zostaje Przysposobienie Wojskowe. Zkolei przychodzi czas na uzdrowienie finansów i parlament. Ustabilizowana zostaje waluta, zrównoważony budżet, osiągnięta równowaga zwierzchnich w Państwie władz.

Rozpoczyna się okres trzeci.

Zreformowane u szczytów życie wewnątrz kraju, Komendant powierza nam. To co uczynił dla rozwoju Państwa, starannie przed zagładą mamy strzec, otrzymane zdobycze pomnożyć, każde grożące odrodzeniu niebezpieczeństwo przezwyciężyć!

Ze zdobytego życia—arsenału, nie wolno nam, stracić niczego; czatujących na jego całość, mamy odprawić już od wrót!

To są zadania, które Komendant do spełnienia powierzył nam.

Obowiązki te nasze płyną jeszcze i z innego źródła. — Ostatni plebiscyt Narodu wyraził pełne zaufanie Komendantowi; okrywa to nas zrozumiałą dumą, ale zarazem na barki nasze wielką wkłada za przyszłość Państwa odpowiedzialność. Zaufanie to zobowiązuje nas do dalszej żmudnej, jeszcze wytrwalszej niż dotąd pracy.

Z wyniku plebiscytu Narodu wyciągnęły odrazu dla siebie konsekwencje Senat i Sejm. Niezwłocznie po ukonstytuowaniu się obie Izby przystąpiły do pospiesznej, rzetelnej roboty. Już przedświąteczny okres prac przyniósł poważne rezultaty.

Przesądzony został już do osoby Pana Prezydenta Rzplitej, stosunek powoływanych przez Parlament kierowników obu ustawodawczych Izb; załatwiony regulamin Parlamentu; budżet na nowy rok; rozpatrzona na plenum interpelacja o Brześć.

W wysiłkach nad rozwojem mocarstwowego rozwoju Państwa i nam nie wolno pozostać w tyle. — Parlament powołany jest do reformy kardynalnych obyczai i praw, zadaniem naszem jest przeorać życie.

Poprzez organizacje płynie życia prąd, na nich musimy skupić więc naszą uwagę. Mamy poznać wszędzie pracy tok, głęboko wniknąć w każdą dziedzinę życia, — Wszędzie przyszła pora wejść, wszędzie szeroko otworzyć uszy i oczy.

Między przedstawicielem Narodu, a krajem, mamy rzucić trwały most, by prace Parlamentu w całej Polsce obijały się głośnem echem, by uchwały jego niezwłocznie rozumiane były przez szeroki tłum.

Naród ze swym trybunałem musi ciągle razem myśleć i czuć; między wybranymi i wyborcami ich, niezrozumienie ani na chwilę nie może zaistnieć, pracom wszystkich w Państwie władz stale towarzyszyć ma dobra wola i współdziałanie całego Narodu.

Obojętnych w społeczeństwie nie może już być, dla nieuświadomionych niema dziś miejsca, opozycja, — tam, gdzie dotąd jest, bezpowrotnie zniknąć ma. Dlatego placówki, które dotąd nie odrodziły się, te co wloką za sobą brzemię zaborczych lat, jaknajprędzej trzeba przekształcić, te które odrodziły się umocnić.

Obowiązkiem naszym jest, stać się w życiu społecznem — elementem konstrukcyjno - twórczym, w organizacjach — duszą ich, w pracy — motorem.

Żadna twórcza w kraju myśl, żadna zdrowa inicjatywa, pod bacznem okiem naszem nie może zniweczyć się; żaden najdrobniejszy choćby czyn, żaden wysiłek, nie może wspólnego pominąć celu. W społeczeństwie przebudowanem nie wolno zmarnować nic, nic nie wolno roztrwonić!

W sharmonizowaniu wszystkich sił, dążyć nadszedł czas do budowy gospodarczego życia. Kto do współpracy tej zgłosi szczery akces swój, ten za dobrego poczytany może być w Państwie obywatela.

Racjonalnie trzeba przeprowadzić wykorzystanie sił, zwrócić uwagę na specjalizację, wszędzie zdwoić trud, w metodach pracy zastosować oszczędność.

Terenów pracy jest dość! Czy to: prasa, świetlice, publiczne biblioteki, szkoły czy instytucje i organizacje społeczno - prywatne i państwowe; czy spółdzielnie i stowarzyszenia; czy zawodowe związki chłopskie i robotnicze — wszędzie trzeba działać!

Inaczej oczywiście praca ułoży się w życiu miast, inaczej na wsi. Każdy teren w dziedzinie tej inne nasunie wymagania. — Podobnie w kolejności opanowywania prac nie jedna może nasunąć się trudność...

Nie wolno zapomnieć wszak, iż niema placówek nie do zdobycia, niema takich, które wcześniej, lub później nie były zmuszone poddać się. — Na partyjne warsztaty miejsca już brak; każda dziedzina społecznego życia czeka naszych rąk.

Partyjnictwo, w czasie wieloletnich rządów swych, wykazało jak na żadnem polu niezdolne jest zdziałać nic. — My bierności płynącej z partyjnych zwad przeciwstawiliśmy zbiorowy czyn.

W polityce czynu dokazaliśmy, teraz mamy dowieść, że zdolni jesteśmy wlać w społeczno - gospodarcze życie nasz zbiorowy czyn...

Dlatego też z rozwagą i poczuciem wielkiej odpowiedzialności pójdziemy zająć społeczne placówki; pójdziemy ożywić martwe, szkodliwe odrodzić, brakujące utworzyć!

Do akcji tej pójdziemy jawnie, ufni w wyborczy sprawdzian wydajności naszych zorganizowanych prac.

Pójdziemy na placówki gotowi ponieść największy trud, by wzmódz i spotęgować życie, — obejmiemy je by stworzyć dobrobyt kraju i jego obywateli.

Koło żadnej bolączki społecznej, wobec żadnego żywotnego w Państwie zagadnienia nie wolno nam odtąd do porządku dziennego bezczynnie przejść!

Każda placówka zdobyta ma być i każda ufortyfikowana.

Pomni przewodniej myśli; pójdziemy silni, gotowi największy o-

pór znieść, gdziekolwiekby się nam przeciwstawił.

W pracy naszej nie wolno bez koniecznej potrzeby rozpraszać nam sił, nie wolno ich marnować, gdzie nie uda się zapewnić zwycięstwa odrazu w całem życiu, należy opanować je stopniowo.

Nie bez znaczenia dla postępu prac będzie też element miejscowy, dlatego współpracy jego nie można nigdzie lekceważyć. — Rzetelna, wytrwała, twórcza praca własną, największą ku temu będzie zawsze zachętą i przykładem.

Najwłaściwszy podział sił, racjonalny przydział ich na placówki najskuteczniej dokona się pod zarządem miejscowych w Związku władz — nikt nie jest powołany lepiej do oceny ludzi i najlepszego ich wykorzystania.

Nikomu nie wolno zapomnieć wszak słów b. premjera K. Świtalskiego a obecnego marszałka Sejmu: „byłoby rzeczą najbardziej niebezpieczną dla użyteczności naszej pracy, gdybyśmy chcieli bez planu i porządku wszystkie oczekujące rozstrzygnięcia kwestje odrazu załatwić. Twarde przestrzeganie kolejności zagadnień, uzależnionej od ich wagi i od tego, które z nich wcześniejszego wymagają załatwienia musi być jedynym regulatorem planu naszych prac".

Nad kolejnością tą czuwać i w miarę wysuwania się potrzeb życia i postępu sejmowych prac informować Was jaknajusilniej postaramy się, Wam Obywatele — pozostaje pamiętać iż Strzelcy we wszystkich dziedzinach życia już są, obecnie zaś dotrzeć muszą na placówki tam, gdzie dotąd nie przeniknęli.

Marjan Kania.

WSPOMNIENIE Z ZAWODÓW

II. — A szczęście było tak blisko..

Stockholm. Odbywa się strzelanie o Mistrzostwo Świata z broni małokalibrowej w postawie leżąc. Strzelanie to wprowadzone poraz pierwszy tego roku, wzbudziło niezmierne zainteresowanie ,może z powodu jego taniości, prostoty i braku przykrości związanych z hukiem i odrzutem broni wojskowej dowolnej ,może z powodu małych wymiarów i trudności nowej tarczy małokalibrowej, — jednem słowem wszystkie asy świata zapaliły się do tego strzelania wprowadzonego tytułem próby, — biorą w nim udział.

Parę dni przedtem odbyło się już strzelanie na tych samych warunkach, ale o t. zw. odznaki mistrzowskie — nie dające tytułu Mistrza Świata, miejsce pierwsze zdobył duński strzelec Bjórn wynikiem 390 punktów na 400 możliwych, z 40 strzałów.

Pogoda cudowna, ani jednej chmurki, oświetlenie ztyłu, na strzelnicy małokalibrowej panuje powaga i cisza, której nie zakłócają suche trzaski naboi 22, tylko zdaleka dochodzi przeciągły grzmot i ryk dużych karabinów ze strzelnicy wojskowej, zapaleńcom małokalibrówki nasuwa się odrazu myśl „jak tamci się męczą strzelając 120 strzałów i robiąc tyle hałasu — jak u nas przyjemnie".

Luneta, karabin, długie wyszukanie sobie odpowiedniego miejsca na żwirowanem stanowisku strzeleckiem, ułożenie bloczków z nabojami, książeczki strzeleckiej, ołówków, dopasowanie pasa, przedmuchanie przeziernika, wreszcie praca najcięższa ze wszystkich, dogadanie się z poczciwym pisarzem — harcerzem szwedzkim, któremu przy dużym trudzie można coś nie coś wytłómaczyć zapomocą mieszaniny angielskiego, niemieckiego, ale głównie na migi. Jest za to tak sympatyczny i uprzejmy, że stara się to zrobić jaknajlepiej, nawet jeżeli wcale nie rozumie o co chodzi.

Strzały próbne oddane, zaczyna się serja:

10, 10, 9, 10, 10
10, 9, 10, 10, 10
10, 10, 9, 10, 10
9, 10, 10, 10, 10

No, zdaje się że idzie nieźle, ale trzeba odpocząć parę minut, a nuż się coś popsuje. Nie zdejmując pasa z ramienia, nie zmieniając postawy całej, zwracam tylko głową w stronę pisarza i własnej książeczki strzeleckiej i odpoczywam. Ale w tym momencie ten sam zły duch, który powoduje że nasze strzały czasami „bez przyczyny" omijają tarczę, ten sam duch który niekiedy opanowuje wskaźnik tarczowego i powoduje radosne wahanie w prawo i w lewo ze znakiem zero, powoduje iż biorę ołówek do ręki i próbuję zsumować dotychczasowe wyniki. Olśnienie! Przecież pół serji jest skończona, oddałem 20 strzałem z 40-tu, i średnia wynosi 49 punktów na serję 5-cio strzałową. Jeżeli więc utrzymać tę średnią dalej, mam 392 punkty, pobity rekord, który przed paroma dniami ustalił Duńczyk Bjórn, i wynik uważany za prawie nieosiągalny. W tej chwili również spostrzegam się iż za mojem stanowiskiem stoi z lunetami i lornetkami kilka osób, zaglądają tarczowemu do książeczki, pilnie obserwują tarczę, uśmiechy porozumiewawcze i mocne zdziwienie.

Trzeba kończyć serję, ale teraz trema której nie było ani śladu przed rozpoczęciem strzelania, pomimo to iż chodziło o Mistrzostwo Świata na Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich, występuje w całej pełni. Muszka wykonuje przedziwny taniec na tarczy, która wydaje się 2 razy mniejsza niż przedtem, w przezierniku przebywa jakaś mgła której z niego wypędzić nie można, pas za ciasny, łokcie bolą, serce bije, wogóle źle:

9, 10, 8, 9, 10
9, 10, 10, 9, 9
10, 8, 10, 10 10
10, 10, 10, 9, 9.

Żegnaj mi Mistrzostwo Świata, tak bliskie i tak łatwe do osiągnięcia. Trzeba było tylko przez drugą połowę strzelania utrzymać się w tej samej formie, co przez pierwszą, można nawet było stracić 2 punkty, bo oto ze stanowiska Szwedów wstaje Larson, zdobywca tytułu Mistrza Świata 390-ciu punktami. Ale na to nie trzeba było w połowie serji liczyć wyników, nie trzeba było się zdenerwować kompletnie zdaniem sobie sprawy

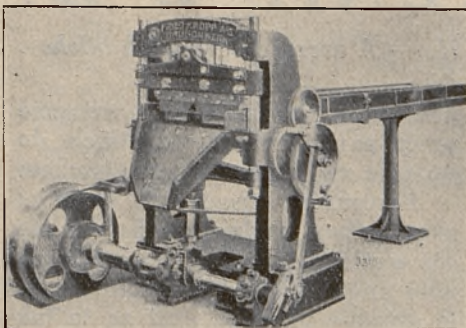
z tego, iż właściwie pół mistrzostwa jest już zdobyte i że wystarczy tylko strzelać tak samo dalej.
Strzelec chcący osiągnąć powodzenie musi umieć wyłączyć i usunąć wszelkie myśli uboczne, wszelkie rachunki na temat swoich szans i możliwości. Nie wolno mu sumować, obliczać, dumać nad tem czy go ktoś pobije, ile jeszcze ma punktów do zrobienia, ile mu wolno stracić i t. p. Jego jedynem zadaniem jest strzelać od strzału do strzału z tą samą dokładnością i z tem samem staraniem, czuwając nieustannie nad tem gdzie jest środek jego rozrzutu, pamiętając o świetle, wietrze i innych czynnikach. Od liczenia i sumowania jest pisarz za stanowiskiem, jeżeli chodzi o kontrolę, to obecny powinien być kapitan zespołu, ale nie wolno nigdy strzelca denerwować mówieniem mu, ile mu jeszcze brakuje i wystawianiem wróżb co do jego szans. Strzelec musi się zamienić w maszynę, wzorowo dokładną dla każdego strzału, ale zapominającą o wartości serji natychmiast po jej odstrzelaniu.

J. Podoski

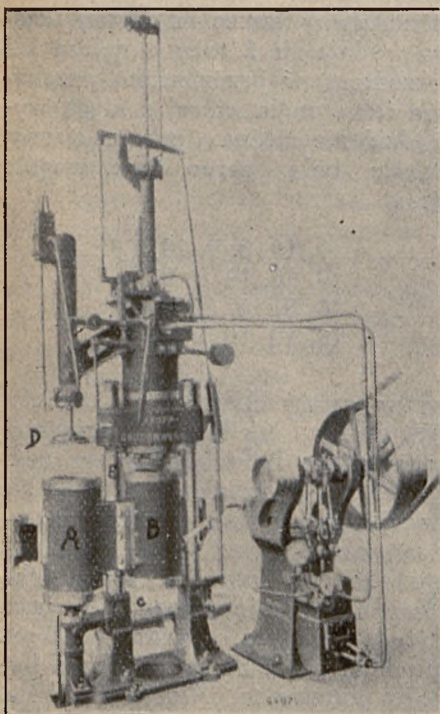
O fabrykacji prochu bezdymnego

III.

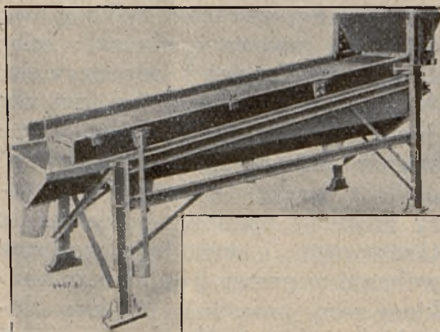
Po wyjęciu z ugniatarek masa nitrocelulozy, pomieszana z alkoholem, eterem i stabilizatorem, podobna zupełnie do ciasta, idzie znów do bidonów hermetycznych w których transportuje się ją do prasowania lub walcowania. Do prasowania służą wielkie prasy hydrauliczne, składające się z dwuch potężnych garnków (Rys. 6) i tłoków. Garnki posiadają u dołu t. zw. matryce z otworami różnych kształtów, przez które wyciska się ciasto prochowe. Ciasto z bidonów robotnik nakłada do garnka A i od czasu do czasu ubija tłokiem D. Po załadowaniu garnka A obraca się go na osi E tak, że zajmuje on miejsce garnka B, z którego poprzednio już wyciśnięto wstęgi czy rurki prochowe. Gdy garnek A wejdzie na miejsce B opuszcza się stopniowo główny tłok i wytłacza ciasto prochowe pod ciśnieniem około 150 atm. przez matrycę. Wstęgi czy rurki prochowe idą na wałek C, który podaje je dalej albo na pas biegowy (t. zw. transporter), skąd chwyta je robotnik i zawiesza na odpowiednich wałkach drewnianych. Z otrzymanych wstęg czy rurek prochowych gwałtownie paruje alkohol, a przedewszystkiem eter. Obydwa te produkty są dość kosztowne, dlatego staramy się te opary chwytać przeprowadzając podsuszenie otrzymanych wstęg, czy rurek prochowych w odpowiednich szafach czy galerjach, skąd zasysa się powietrze wraz z parami alkoholu i eteru, z par tych odzyskuje się te kosztowne środki odpowiedniemi metodami. Z pomiędzy środków pochłaniających opary alkoholu i eteru z powietrza należy wymienić przedewszystkiem węgiel aktywowany, ten sam, który jest stosowany i do masek przeciwgazowych. Wstęgi prochowe po podsuszeniu idą na krajalnice, na których kraje się je na mniejsze paski lub ziarna prochowe. Krajalnice są najrozmaitszych systemów, zresztą stosowanych nietylko do krajania prochu. Do często stosowanych należą krajalnice systemu papierniczego (jako wyrób papieru) jak to widać na rysunku 7, na którym nóż jest oznaczony literą A. Po pokrajaniu proch jeszcze nie jest gotowy, przedewszystkiem musi być przesiany (rys. 8), lub przesortowany, a wreszcie musi być dosuszony. Dosuszenie, a ściślej mówiąc usunięcie resztek alkoholu i eteru czy też innych rozpuszczalników zawartych w prochu, przeprowadza się zasadniczo dwoma sposobami, bądź przez suszenie w odpowiednio ogrzanych szafach z wentylacją (rys. 9), lub też przez moczenie w zimnej lub ciepłej wodzie. Zwykle łączy się te sposoby.



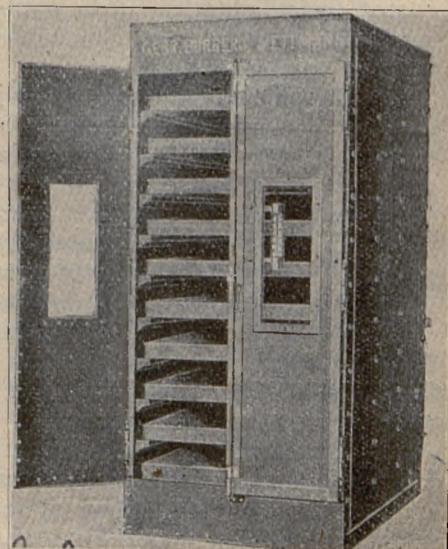
Rys. 7. Krajalnica.



Rys. 6. Prasa hydrauliczna.

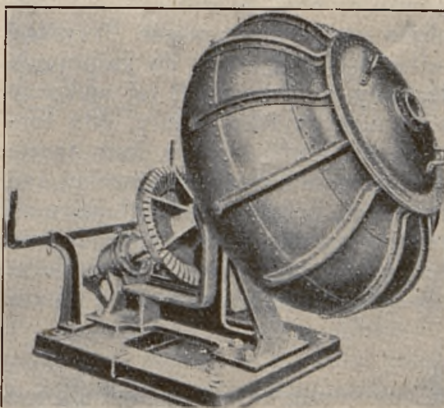


Rys. 8. Sito do przesiewania prochu.



Rys. 9. Suszarka do prochu.

Proch włożony do wody oddaje b. dobrze resztki zawartego w nim rozpuszczalnika i to znacznie dokładniej niż przez suszenie. Od dobrego usunięcia resztek rozpuszczalnika z prochu zależy jego stałość własności. Jeżeli chodzi o prochy gruboziarniste lub płytkowe armatnie, to na tem kończy się ich fabrykacja, natomiast prochy karabinowe — drobnoziarniste wymagają jeszcze dalszej obróbki, aby nadać im odpowiednie własności, potrzebne do strzelania (t. zw. balistyczne). Głównie chodzi o to, aby proch ten spalał się stopniowo i mniej więcej równomiernie i dzięki temu nie wytwarzał w lufie i komorze nabojowej zbyt wysokich i niebezpiecznych ciśnień. Osiągamy to przez t. zw. polerowanie prochu w bębnach. Bębny są kilku systemów, są to zbiorniki obracające się na osi. Rys. 10 przedstawia taki bęben o osi pochyłej, inne mają osie poziome. Proch karabinowy ładuje się do takiego bębna, wprawia bęben w ruch i w czasie ruchu za pomocą dobrego rozpylacza zastrzykujemy do wewnątrz bębna roztwór alkoholowy t. zw. flegmatyzatora, a także dodajemy i grafitu. Flegmatyzator rozpylony pokrywa powierzchnię ziarnka



Rys. 10. Bęben do polerowania prochu płytkowego.

prochowego, wsiąka w masę prochową mniej lub więcej głęboko i czyni powierzchnię ziarna bardziej zżelatynowaną, a dzięki temu wolniej palną. Na polerowanie prochu ma wpływ temperatura, którą zawsze należy odpowiednio dobrać. Wyższa temperatura ułatwia znacznie flegmatyzację. Istnieje b. wiele różnych flegmatyzatorów, a do najpopularniejszych należą centralit i kamfora. Po polerowaniu dochodzi jeszcze przesiewanie i proch jest gotów. Muszę tu zaznaczyć, że zamiast polerowania można też regulować odpowiednio przebieg spalania prochu w lufie zapomocą doboru odpowiedniego kształtu dla ziarna prochowego.

Wspomniałem uprzednio o tem, że zamiast masę wyprasowywać na prasach, można ją walcować, tę jednak operację omówię bliżej przy opisie fabrykacji prochów nitroglicerynowych.

Inż. T. Śmiśniewicz

KILKA SŁÓW O TORPEDZIE

Torpera stanowi główną broń torpedowców, kontr - torpedowców i łodzi podwodnych. Są także torpedy na krążownikach i okrętach linjowych, lecz te okręty używają ich bardzo rzadko.

W wojnie światowej torpedy były używane nietylko przez okręty i łodzie podwodne. Wyrzucano je również z małych łodzi motorowych (wybudowanych doraźnie). W tym wypadku podpływały motorówki pod osłoną nocy do okrętów wojennych w ich własnych portach. Wypadek taki miał miejsce w Poli, gdzie Włosi zatopili austrjacki pancernik „Szent Istran". W ostatnich latach zaczęto budować specjalne szybkobieżne motorówki torpedowe jak również zastosowano torpedy (mniejsze i lżejsze) na płatowcach (hydroplanach). Torpeda umieszczona pod podwoziem płatowca zostaje wystrzelona przez lotnika w locie; do tego celu lotnik zniża tylko nieco aparat.

Atak torpedowy wykonywany przez torpedowce i kontr - torpedowce odbywa się zwykle na odległości 2 — 3 mil morskich. Korzystając ze swej szybkości (kontrtorpedowce i torpedowce robią ostatnio do 36 mil morskich na godzinę), podchodzi cały dywizjon (3—4 okręty) lub dwa z tych okrętów do kolumny głównej nieprzyjaciela w szyku czołowym rys. 1. W odległości 2 — 3 mil robią nagły zwrot wprawo lub lewo i stając do nieprzyjaciela burtami, dają salwę, poczem szybko uchodzą. Atak łodzi podwodnej będziemy omawiali w swoim czasie, teraz przejdziemy do opisu torpedy i wyrzutni (aparatu) torpedowej.

Torpeda jest to stalowe cygaro, długości 4 — 5 metrów i średnicy 44—55 ctm. (zależy od kalibru). Nasze torpedowce mają torpedy 45 ctm. a „Wicher"—55 ctm. Torpedy lotnicze są jeszcze mniejsze.

Składa się torpeda z trzech głównych części: 1) *głowy* — dwojakiego rodzaju: bojowej — wypełnionej materjałem wybuchowym i ćwiczebnej wypełnionej olejem, który ma za zadanie wskazać miejsce wypłynięcia torpedy przy strzelaniach ćwiczebnych. 2) *Zbiornika powietrznego* — torpedy i 3) *rufy*, która mieści wszystkie mechanizmy torpedy.

Głowa bojowa zawiera w sobie około 200 kg. materjału wybuchowego — trotylu i zbudowana jest w ten sposób, że wybucha tylko przy zetknięciu się z większym przedmiotem. W tym celu na samym przodzie torpedy wmontowany jest 4) zderzak z trzema 5) wąsami i dwoma bezpiecznikami, z



Torpeda opuszcza wyrzutnię.

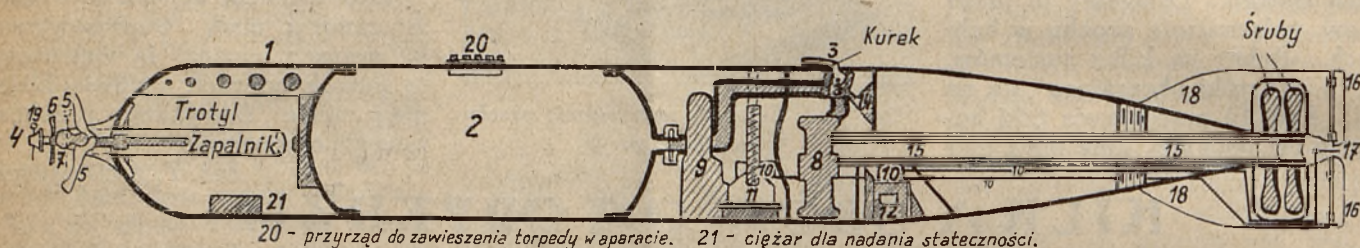
Fot. Pikiel.

których jeden 6) (wiertalka) rozkręca się sam podczas ruchu torpedy, a drugi 7) jest tak kruchy że przy uderzeniu łamie się. Torpeda dochodząc do jakiegoś okrętu, uderza weń jednym z wąsów, wąs odchyla się, łamie bezpiecznik i zapala zapalnik, który już powoduje wybuch torpedy.

Zbiornik powietrzny służy do magazynowania sprężonego do 200 atmosfer powietrza, odgrywającego w torpedzie rolę pary, gdyż wszystkie mechanizmy poruszają się w niej tylko przy pomocy sprężonego powietrza.

Rufa (tylnia część torpedy) jest jej najżywotniejszą częścią. Wewnątrz rufy mieszczą się: maszyna główna torpedy 8), wprawiająca puszczona. Zbudowany jest na zasadzie bączka; uruchamia się za pomocą sprężyny przy wystrzale torpedy. Zawór powietrzny 13) — otwiera dostęp powietrza ze zbiornika do przyrządów na rufie. Zawór ten ma wystający kurek, który podczas wystrzału torpedy z wyrzutni (aparatu) zaczepia się o odpowiedni występ w ostatniej, odchyla się i otwiera zawór. Przyrząd odległości 14) służy do zatopienia torpedy, aby nie mógł jej wykorzystać nieprzyjaciel wtedy, gdy torpeda nie trafi do celu, lecz przejdzie poza cel. Podczas strzelań ćwiczebnych przyrząd odległości unieruchamia się. Wtedy torpeda nie tonie, lecz wypływa na powierzchnię i zostaje podniesiona z powro niając szybkość własną, szybkość nieprzyjaciela i wreszcie torpedy, widzimy odrazu, że jedna torpeda może trafić tylko wypadkowo To też na takiej odległości strzela się zwykle kilka torped jednocześnie, celując wachlarzem. Sposób ten jednak jest bardzo kosztowny i ostatecznie mało skuteczny.

Z kolei przejdziemy teraz do wyrzutni torpedowej, która przedstawia sobą zwykłą rurę żelazną o średnicy wewnętrznej nieco większej od średnicy torpedy. Wyrzutnie bywają nadwodne (na pokładach okrętów) z których celuje się zapomocą nastawienia samej wyrzutni, i podwodne z ostatnich celuje się zapomocą skierowania okrętu na cel.

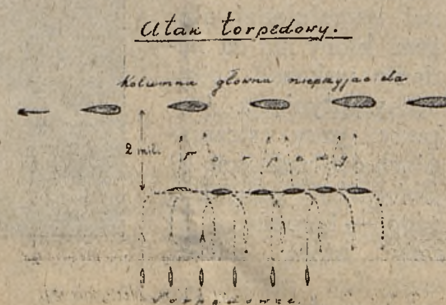


20 – przyrząd do zawieszenia torpedy w aparacie. 21 – ciężar dla nadania stateczności.

torpedę w ruch — jest to czterocylindrowy motor, którego cylindry rozmieszczone dookoła wału, pracują na jedną korbę, Podgrzewacz 9) — przyrząd, który podgrzewa powietrze idące od zbiornika do wszystkich mechanizmów. W ten sposób uzyskuje się większą prężność powietrza, co powoduje zwiększenie wydajności. Dwie maszynki sterowe 10) sterów poziomych i pionowych. Przyrząd głębokości 11)— służy do nadawania torpedzie określonej głębokości. Zbudowany on jest na zasadzie ciśnienia wody na membramę i działa w ten sposób: nastawiony na pewną głębokość, zachowuje się spokojnie o ile torpeda znajduje się na głębokości wyznaczonej. Gdy tylko torpeda wejdzie głębiej, natychmiast porusza dźwignię, idące do maszynki sterowej, a maszynka sterowa podnosi stery poziome do góry w ten sposób, aby skierować torpedę na wyznaczone zagłębienie. Jeżeli torpeda pójdzie wyżej, znów będzie to samo, z tą tylko różnicą, że teraz stery zostaną opuszczone, a tem samem skierują torpedę głębiej i tylko do wyznaczonej głębokości. W praktyce wahania te, dzięki czułości przyrządu są bardzo nieznaczne. Przyrząd obri 12) służy do utrzymywania torpedy w kierunku, w którym została wytem na okręt. Olej umieszczony w głowie ćwiczebnej wydostaje się nazewnątrz specjalnym zaworem i wskazuje jej miejsce. Robi się to z tego powodu, że torpeda jest przyrządem bardzo kosztownym. Wały główne 15), idące od maszyny głównej do rufy, poruszają dwie śruby pracujące każda w inną stronę, a to w celu uniknięcia wpływu śrub na kierunek biegu. Stery pionowe 16) i stery poziome 17) widzimy nazewnątrz torpedy za ochraniaczami śrub 18).

Zapas powietrza wystarczy torpedzie na przebycie około 8 mil[1]) przy szybkości[1]) około 35 mil, to znaczy, że na taką odległość można już strzelać. Jednak tak daleko strzelamy bardzo rzadko. Uwzględ

[1]) Dane te podaję jako średnie, gdyż starsze torpedy (45 ctm) mają szybkość 30 mil, nowe około 40 mil, to samo dotyczy powietrza.



Torpedę wprowadzamy do środka wyrzutni, zawieszają ją na specjalnym występie 20) w powietrzu. Od tyłu wyrzutni załadowujemy niewielki nabój z prochu, służący tylko do wypchnięcia torpedy z aparatu. Przed strzałem nastawiamy w torpedzie przy pomocy specjalnych kluczy —przyrząd głębokości (głębokość zadania) przyrząd odległości (odległość wyznaczona), nakręcamy przyrząd obri, zdejmujemy trzeci bezpiecznik zderzaka 19), zwalniamy nieco wiertaczkę, załadowujemy aparat i torpeda jest gotowa do strzału.

Cóż się dzieje z nią po wystrzeleniu?

Pada komenda. Wyrzutnia skierowuje się zapomocą celownika na przedmiot, który chcemy storpedować. Gotowe — Pal.

Torpeda wylatuje z aparatu. Kurek, znajdujący się u góry torpedy, odchyla się, zawór zostaje otwarty i sprężone powietrze postępuje do wszystkich mechanizmów. Jednocześnie zaczyna działać przyrząd obri. Z chwilą więc kiedy torpeda zanurza się w wodzie, posuwa się dalej o własnej mocy i kieruje się za pomocą własnych mechanizmów jak mała łódź podwodna.

O. Z-ski.

Rok II styczeń Nr. 1

STRZELCZYNI W DOMU I ŚWIETLICY

O TAŃCU I TAŃCACH

Nie zawsze taniec był tylko karnawałową rozrywką. W najdawniejszych czasach stanowił on nieodłączną część składową nabożeństwa i obrzędów tak radosnych, jak i tragicznych. Wtedy miał charakter religijny.

Już z biblji wiemy, że Dawid tańczył przed arką przymierza, „pobożną przejęty myślą", kiedy została przeniesiona do Betleem, a Mojżesz tańczył z siostrą swoją Marją, po przejściu przez Czerwone Morze. Był to taniec dziękczynny za wyprowadzenie z niewoli egipskiej. Na płaskorzeźbach świątyń indyjskich widzimy najwyższe bóstwo, Sziwę, tańczące na plecach pokonanego, złego demona.

Kapłani i kapłanki wszystkich krajów i narodów tańczyły już przed tysiącami lat na cześć bóstw wszystkich razem i każdego z osobna. Do dnia dzisiejszego taniec religijny w Indjach stanowi najistotniejszą część kultu poszczególnych bóstw w starej religji bramińskiej. Wiele indyjskich świątyń ozdabiają figury tancerek, w najrozmaitszych pozach. Na wschód od Indyj, w Kambodży dziś jeszcze odtwarzają tancerki legendarne poematy religijne po świątyniach, do których oddawane są już jako dzieci. Ludność otacza je nadzwyczajnym szacunkiem tak, jak w dawnym Rzymie czczono westalki, strzegące świętego ognia.

Również i Japonja w tańcu zachowała swoje narodowe tradycje. Pomimo szerzących się coraz więcej wpływów europejskich do dzisiejszego dnia uprawiany tam jest prastary taniec świątyniowy. W wielu krajach pozaeuropejskich, a nawet w licznych zakątkach Europy, tu i ówdzie można jeszcze spotkać tańce religijne, obrzędowe i magiczne.

W czasach późniejszych taniec nabrał innego charakteru. Coraz bardziej formy taneczne przybierały cechy towarzyskiej zabawy, szczególniej uprawianej po dworach. Prym wiodła tutaj Francja. Wszyscy prawie królowie francuscy przepadali za tańcem. Chętnie patrzyli na tańczących i sami także tańczyli. Nawet duchowni nie uchylali się od tańców. I oni także brali udział w maskaradach i zebraniach tanecznych. Słynny kardynał Richelieu tańczył na dworze Ludwika XIII, a biskup magdeburski od zamiłowania do tańców uzyskał przydomek „Skoczka". Znanego powszechnie biskupa warmińskiego Jana zwano „pstrokatym" ponieważ do tańca używał specjalnych sukien, bardzo kusych i bardzo kolorowych.

Tańce dworskie tańczono przeważnie razem, w kołach, t. zw. rondach. Przez to zabawy taneczne miały charakter zbiorowy.



„Tancerka" — rzeźba Olgi Niewskiej.

W Niemczech były bardzo lubiane podówczas tańce z pocałunkami, przyczem tancerze nie prosili do tańca dam z powagą, jak we Francji, lub innych krajach, lecz podbiegali do nich w podskokach. Do obowiązku dobrego tancerza należało starać się nadeptać damie na tren, a ona powinna była uśmiechem nagrodzić jego „zręczność".

Nie mniejszem powodzeniem cieszyły się zabawy taneczne w Anglji. Zdarzało się nieraz, że królowe obdarzały wysokiemi urzędami dobrych tancerzy.

W wieku XVII i XVIII tańcami salonowemi, najbardziej rozpowszechnionemi po całej Europie stał się gawot i menuet. W Polsce tańczono je również po dworach, ale ulubionym był polonez.

Z pomiędzy wszystkich tańców, które z natury są zawsze prawie przejściowe i podlegają ciągłym zmianom najbardziej charakterystyczne są tańce ludowe. W nich odbija się najwięcej charakter i duch narodowy. Tańce ludowe są nietylko rozrywką, ale potrzebą wyżycia się, wyrażenia nazewnątrz swych uczuć. Tańce ludowe choć także zmieniają swoje formy zachowują jednak zawsze swojskie, sobie tylko właściwe piętno.

Do najbardziej charakterystycznych tańców ludowych zaliczają się tańce hiszpańskie. Hiszpanie tańczą przy każdej sposobności nawet na pogrzebach. Najbardziej typowym jest taniec „bolero" i „fandango".

U Włochów tańczą „tarantellę". Podanie włoskie mówi, że taniec ten jest jedynym środkiem leczniczym przeciw ukąszeniu jadowitego pająka, tarantuli, ale musi się tańczyć aż do znużenia. Samemu nie wolno tańczyć tarantelli, bo ściąga się wtedy na siebie niepowodze-

nie. W rzeczywistości tarantella jest zalecanką rybaka do dziewczyny.

Napopularniejszym tańcem węgierskim jest czardasz. Tańce rosyjskie charakterystyczne są przez t. zw. „prysiudy" (przysiadanie w czasie tańca), i podskoki.

Najpierwotniejsze tańce ludowe polskie również wywodzą swój ród od obrzędów religijnych, jeszcze z czasów pogańskich, kiedy to w święto Łady czy Kupały zapalano w lesie ognie, tańczono dokoła nich i skakano. Nasze tańce ludowe są bardzo liczne. W każdej prawie dzielnicy polskiej znajdujemy zupełnie odrębne i całkiem odpowiadające temperamentowi jej mieszkańców i usposobieniu.

Któż nie zna *krakowiaka*, który wygląda tak efektownie, tańczony w barwnych strojach krakowskich, kiedy przy hołubcach słychać dźwięczące podkówki i grzechot korali. Powiewają barwne wstęgi i płowe warkocze, błyskają obfitością kółek świecących jaskrawe kierezyje, zawadiacka polska fantazja wyziera z pod czapek z pawiem piórem, włożonych z wdziękiem „na bakier"

Albo czyż nie pięknym tańcem jest goniony *mazur* zadzierżysty i zuchowaty! Mazur może najbardziej ze wszystkich tańców wyraża usposobienie polskie. To też w tańczeniu mazura polakowi nie dorówna nikt. Mamy ten taniec jakby we krwi bo w nim najlepiej łączy się rycerskość tancerza dla swej tancerki, z jej rozbawieniem lecz i właściwą jej płci godnością.

Najbardziej na ziemiach polskich rozpowszechniony i najbardziej lubiany to *obertas*, zwykle tańczony gromadnie i z przyśpiewkami. Przyśpiewy i przytupywanie dodają mu jeszcze życia, którego ma i tak już wiele. Jeżeli ktoś chce mniej skocznego a również melodyjnego niech zatańczy *kujawiaka*.

A czy istnieje taniec równie osobliwy, pełen surowego uroku, jak *zbójnicki?* Tętni w nim rozmach życia i junackie męstwo synów gór.

A ileż jeszcze innych mamy tańców ludowych, których wymienić już nie możemy dla braku miejsca a które pod względem rytmiki i melodji są równie piękne. I czyż nie szkoda, że zanikają one coraz bardziej, wyrugowane przez murzyńskie foxtroty, one - stepy i black bottomy, wraz z wrzaskliwym wstrętnym jazz - bandem.

A tymczasem w naszych pięknych tańcach ludowych kryje się duch narodu i plemienia i zatrata tego co w nich tkwi jest dla naszej kultury wielką stratą. Łatwo możemy jej uniknąć i dlatego pamiętajmy o pielęgnowaniu naszych tańców narodowych.

Nie pozwólmy aby one zaginęły Tańczmy polskie tańce ludowe!

Dr. Fr. Kalicińska.

Zabawa karnawałowa

(Wskazówki praktyczne)

Zorganizowanie wieczoru tanecznego, czy też, jak niektórzy wolą „balu" tak, by wynik zadowolnił nietylko organizatorów, ale i co ważniejsze, zaproszonych gości jest bardzo często troską niejednego oddziału. Zwłaszcza w okresie zabaw karnawałowych sprawa ta staje się specjalnie żywotna.

Trudno byłoby podać dokładną receptę organizacyjną zabawy tanecznej. Zależy ona od wielu czynników: czy urządzamy ją na wsi, czy w mieście, czy jest to wieczorek składkowy, lub bal publiczny, t. j. dostępny dla wszystkich. W każdym jednak wypadku obowiązywać będzie organizatorów wytworzenie takiej atmosfery, w której wszyscy bez wyjątku czuliby się dobrze. Zabawa nie jest dla grupki wybranych, korzystających z tej czy innej racji ze specjalnych przywilejów, ale dla każdego, kto wydatkowawszy parę złotych pragnie wzamian spędzić wieczór wesoło i beztrosko.

Jeżeli oddział zamierza urządzić zabawę, (a gdzież znajdzie się taki, któryby tego nie uczynił?), niechże do pracy tej nie biorą się wszyscy. Wytworzy się z tego tylko niepotrzebne zamieszanie, a w rezultacie ciężar całej pracy spadnie na dwie, czy nawet jedną osobę, które zazwyczaj mają i tak wszystko na swej głowie. Wybierzmy najlepiej odrazu komitet zabawy, złożony z kilku osób dających swą dotychczasową sumiennością gwarancją, że przyjęte zobowiązania wypełnią jaknajlepiej. Jeżeli zabawa ma charakter bardziej oficjalny i zależy nam na zaspokojeniu ambicyj jakichś usytuowanych osobistości, dobrze jest sporządzić listę honorowych gospodarzy balu, widniejącą na zaproszeniach, plakatach czy ogłoszeniach w pismach. Oczywiście honorowi gospodarze z kłopotami organizacyjnemi nie będą mieli nic wspólnego.

Pierwszym obowiązkiem komitetu wieczorku będzie wyznaczenie daty zabawy, lokalu w którym się ona będzie odbywać i programu wieczoru, zwłaszcza jeśli organizatorzy obok tańców przewidują inne atrakcje, jak konkurs tańca (oczywiście polskiego, najlepiej mazura!), obiór królowej wieczoru i t. p. Bardzo ważna sprawa muzyki i bufetu również wymaga dokładnego omówienie.

Najmilszy i najbardziej godny polecenia dla oddziałów jest wieczorek składkowy. Nie będzie on wprawdzie źródłem dochodu dla kasy oddziałowej, ale pozwoli strzelcom i ich rodzinom spędzić przyjemnie wieczór, a przecież wzajemne współżycie w naszem dążeniu wychowawczem jest bardzo ważnym czynnikiem. Zabawa składkowa ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że wszyscy jej uczestnicy posiadają jednakowe przywileje. Zbytecznem byłoby chyba nadmieniać, iż niezamożny członek oddziału, dla którego wydatkowanie paru złotych jest zupełną niemożliwością, znajdzie się również na zabawie. Zapłaci za niego kasa oddziału, względnie cząstkę jego należności włączymy w ogólne obliczenie, opodatkowując w ten sposób innych. Oczywiście wiedzieć będą o tem jedynie gospodarze wieczorku pamiętający o tem, że rozgłosem drobnej koleżeńskiej przysługi można niepotrzebnie sprawić przykrość i tak pokrzywdzonemu przez los człowiekowi.

W program takiego wieczorku dobrze jest włączyć popisy chóru oddziałowego, śpiew solowy, dowcipną deklamację, a nawet kilka gier towarzyskich jak: alfabet, sylaby, bum cztery żywioły i t. d. i t. d. Wstawki te będą nietylko zdrowym odpoczynkiem między tańcami, ale pozwolą zabawić się

i tym, którzy wcale, albo bardzo mało tańczą. Gier i zabaw towarzyskich nie należy tylko organizować na poczekaniu, bo wówczas napewno się nie udadzą. Należy je obmyślić i przemyślić przed zabawą, najlepiej przy pomocy gospodarza świetlicy lub referenta kult.-ośw. oddziału. Gry wymienione powyżej, oraz szereg innych, nieraz ciekawych i dowcipnych, znaleźć można w książeczce Mieczysława Rościszewskiego „Gry i zabawy towarzyskie" (2 zł. 50 gr.), bodajże najlepszej z pośród nielicznych z tej dziedziny druków.

Urządzeniem bufetu zarówno na wieczorku składkowym jak też i innych zajmą się oczywiście strzelczynie. I tutaj również trudno byłoby wdawać się w omawianie szczegółów. Obowiązująca zasada to: nieskalanie białe obrusy, świeże i w jaknajlepszym gatunku kupowane produkty, apetyczne i estetyczne zastawienie bufetu ubranego w zieleń a jeszcze lepiej w świeże kwiaty. Oczywiście zastawa bufetu, wszystkie zakąski, bigosy, ciasta i zimne napoje muszą być dziełem strzelczyń, a nie preparatami, kupionemi w sklepach. Będzie to z wielkim pożytkiem dla zdrowia, oraz dla kasy oddziałowej, gdyż zysk zwiększy się w ten sposób wielokrotnie. Najsmutniejsza sprawa to alkohol, bez którego u nas, rzecz smutna, jakoś trudno wyobrazić sobie zabawę. Jeżeli nie możemy usunąć go całkowicie, starajmy się przynajmniej zastąpić wódkę winem i piwem.

W sprawie bufetu jeszcze jedna zasadnicza wskazówka. O ile przy jego urządzaniu zawsze znajdzie zajęcie kilka strzelczyń, to dyżury w czasie zabawy muszą być ściśle określone. Najpraktyczniej będzie, gdy „bufetowe" rekrutować się będą z pośród dziewcząt, które na kręcące się w koło pary patrzą z utajoną pogardą, a same tylko nogami sprawnie „w lewo i prawo zwrot" wykręcić potrafią. Tańcząca strzelczyni będzie przy bufecie zawsze ofiarą obowiązku. Bo jakże spokojnie siedzieć wśród prozaicznej szynki i śledzi, gdy nogi same niosą między tańczące skocznego oberka pary?

Do strzelczyń również należyć powinna dekoracja sali. Nie jest to zresztą wcale takie łatwe. Piękne dekoracje wymagają nietylko czasu i pieniędzy, ale przedewszystkiem oka i ręki artysty. Warunki te znaleźć możemy w bardzo niewielu oddziałach. Wszelkie bukiety z pasków kolorowej bibułki, lampiony, składane w harmonijkę i t. p. najczęściej spotykane ozdoby sali, mnie osobiście przypominają zawsze ogródek z podmiejskiej restauracji. Kaleczy się tylko niepotrzebnie ściany i urządza siedlisko kurzu, gdyż „ozdoby" te najczęściej przez długi czas pozostają na wieczny czas i kompromitacją sali. Zamiast bibuły udekorujmy lepiej salę świerkami i choiną, rozstawioną po kątach i przy orkiestrze, najlepiej w drewnianych kubłach z ziemią. Duża sala, dobra orkiestra, gładka posadzka (wyślizgana woskiem, lub wiórkami ze zwykłej świecy parafinowej), wodzirej, a przedewszystkiem nastrój będą najlepszemi dekoracjami zabawy!

ha - pe

Opłatek u strzelczyń stołecznych

Trochę spóźniłem się na ten miły opłatek. Przyszedłem akurat po przełamaniu się opłatkiem oraz po wszystkich uroczystych przemówieniach, które przypuszczalnie musiały na tym opłatku mieć miejsce. Strzelczynie w najlepsze zajadały smaczne, jak się później okazało, pączki i popijały je herbatą. Wśród strzelczyń, przy suto zastawionym stole (były wspomniane już pączki, jakieś kanapki, jabłka, ciastka i cukierki) — wszystkie szarże odziału: zarząd i komendantka oraz cały szereg zaproszonych gości. Wśród tych zaś przedewszystkiem, rozumie się, Sekretarka naszej redakcji, ob. Piórecka oraz dwóch aż naraz Komendantów Okręgów: ob. mjr. Stefański — Komendant Okręgu Nr. 1 oraz ob. kpt. Wojtulewicz — Okręgu XI.

Wszyscy radzili mi żałować, że się spóźniłem, bo pączki już są na ukończeniu; ciastek już niema zupełnie i wogóle niedługo to tylko kolendy zostaną.

Istotnie były piękne kolendy. Byłem kiedyś w świetlicy żeńskiego oddziału, kiedy obywatelki uczyły się tych kolęd. Pomagała im w tem ob. Kozanecka, gospodyni świetlicy oddziału, której nie wystarcza to, że sama bardzo ładnie śpiewa i umie innych śpiewać nauczyć, ale chce jeszcze ode mnie jakiegoś skrzypka do pomocy. Niby w tej nauce śpiewu.

Kolendy śpiewały się—naturalnie, jakżeby mogło być inaczej — pod bardzo ładnie ubraną choinką, na której świeczki się paliły i wisiały cukierki. Teraz mogę się przyznać, że jeden taki cukierek ukradłem.

Również śpiewałem trochę i fałszowałem, ale mało. Więcej — ob. Komendant Okręgu. A najwięcej (rozumie się, śpiewały) obywatelki. Więc było: Bóg się rodzi. Lulajże Jezuniu oraz cały szereg innych, które nie wiem, jak się zaczynają.

A w przerwach między kolendami tańce były. Najpierw tańczyły same strzelczynie. Później, kiedy ob. Sekretarka redakcji cichutko, po angielsku się wyniosła, obywatelki zaczęły tańczyć z Komendantem Okręgu. Później Komendant Okręgu, póki nie odszedł, był życiem i werwą całego opłatka i wszystkich obywatelek.

W przerwach zaś znowu między tańcami i kolendami deklamacje były. I to bardzo ładne. Raczej może nietyle te deklamacje, ile bardzo ładnie zadeklamowane. Szczególnie przez ob. Siudalską, której głos jest pełen liryzmu oraz szlachetnego patosu. Ładnie również powtórzyła znane mi już z obozu letniego w Budzowie scenki charakterystyczne — ob. Brajtenbachówna.

Wogóle było na opłatku dużo strzelczyń, z któremi byłem na tym obozie. Ale później, kiedy Komendantom Okręgu coś brzydkiego śpiewały o szarżach i t. p., nie przyznały się do mnie. Powiedziały, że ja nie jestem ich. Że byłem, ale nie jestem, bo tak na dystans to niemożliwe, a dystans jest bardzo rozległy, bo nie przychodzę prawie wcale do ich świetlicy.

Dla ścisłości: odbył się 3 stycznia 1931 r. Tego samego dnia późnym wieczorem napisałem to sprawozdanie i nie wiem, czy mi redaktor w takiej niesprawozdawczej formie je puści.

Jan Szczawiej.

W świecie zarazków i chorób zakaźnych

Obręb świata żyjącego nie kończy się na tych stworzeniach, które zmysłami naszemi dostrzec możemy. Oprócz zwierząt wszelkiego gatunku, dzikich czy domowych, gadów, ptaków, owadów i roślin otacza nas świat żyjątek, których okiem nieuzbrojonem dojrzeć nie możemy; — są one wszędzie, na nas samych i wewnątrz nas, na pokarmach naszych, na przedmiotach, roślinach i zwierzętach. Świat ten rządzi się swojemi prawami, których część dopiero przeniknął rozum ludzki, okupując wyniki tych badań ciężkiemi nieraz ofiarami. I podobnie jak z pośród zwierząt, jedne wypowiedziały człowiekowi nieubłaganą walkę, drugie zaś pomagają mu w pracy, tak i wśród tych żyjątek część stanowi ciągle straszliwą klęskę ludzkości, bez innych zaś życie zwierząt i roślin byłoby niemożliwe.

Ciekawe jest, że te właśnie żyjątka, naukowo zwane *bakterjami* powodują najcięższe choroby, jak tyfus, czerwonka, cholera, gruźlica i wiele innych, a zarazem zaopatrują rośliny w potrzebne im składniki, kwaszą mleko, przetwarzają alkohol, ocet i t. p. Trzeba zatem umieć odróżniać bakterje szkodliwe od pożytecznych, by się jednych wystrzegać, a drugie sobie podporządkować. Stało się to dopiero możliwe z większym rozwojem nauk technicznych, kiedy to, przez odpowiednie ustawienie szkieł powiększających, udało się zbudować *mikroskop*, t. j. przyrząd pozwalający obserwować wygląd i zachowanie się tych żyjątek, z których największe nie przekraczają kilkunastu tysięcznych milimetra. Wówczas to spostrzegli uczeni, że przy pewnych masowych chorobach ludzi czy zwierząt zawsze te same żyjątka znajdują się w chorym organiźmie, że skoro jeden gatunek ich się troskliwie wyhoduje, to wstrzyknięty zwierzęciu zawsze objawy tej samej choroby wywoła.

Szybki postęp badań wskazał ludziom sposoby tępienia bakteryj, zapobiegania ich rozwojowi wtedy nawet kiedy już zdołały wtargnąć do organizmu człowieka czy zwierzęcia. Każdy z gromady strzeleckiej, kto szkołę czy wojsko przeszedł dobrze odczuł ile to razy, kłuto go, „szczepiono", to raz na ospę, raz na tyfus, kiedyindziej znowu na czerwonkę czy cholerę; a ile się przytem niektóry wycierpiał. Pamiętamy dobrze jak to się wielu temu poddaje ze strachem czy też wprost z niechęcią. A przecież kto, jak nie strzelczynie mają być temi, które nie tylko z musu jak inni znosić to będą, ale same dokładnie wiedzieć muszą o co rzecz idzie, jak ustrzec siebie i innym to wytłumaczyć że nieraz trzeba cierpliwie znosić mniejsze dolegliwości, aby ustrzec się od dużo większych cierpień a bardzo często i śmierci.

Ileżby to czyściej, milej; schludnij, wyglądałyby nasze świetlice strzeleckie, gdybyśmy wszyscy chcieli zrozumieć ile to na każdym kroku, w kurzu niezamiatanych podłóg, w brudzie naczyń czy ręczników niewidzialnych wrogów czyha na nasze zdrowie a ileż by to oszczędziło się wypadków chorób.

W tym więc celu opiszę życie tych niedostrzegalnych szkodników, ich wygląd, jak się szerzą, jakie choroby wywołują, i jak walczyć z nimi.

Zwalczanie zaś chorób zaraźliwych nie jest interesem wyłącznie osobistym. Trzeba pamiętać, że nie ustrzeże się od zarazy ten, kto choćby najtroskliwiej się pilnował i do wszelkich przepisów stosował, jeśli żyje wśród ludzi nieprzestrzegających czystości, która jest najważniejszą bronią w walce z bakterjami. Bo wojna z niemi to wiecz ny front i nigdzie lepiej jak tutaj nie da się zastosować żołnierska zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kierownictwo zaś tego frontu spoczywa w rękach władz państwowych, oprzeć się zaś on musi na dobrze rozbudowanych związkach społecznych i świadomości znających zasadzki przeciwnika obywateli.

Jeszcze jest jeden wzgląd, który każe dokładnie zaznajomić się z światem bakterji każdemu, nie tylko jako obywatelowi, ale i żołnierzowi. Oto z momentem, kiedy człowiek zdołał w części przynajmniej ujarzmić świat zarazków, zrodziła się myśl, by użyć ich, podobnie jak gazy, w celu unieszkodliwienia przeciwnika na wojnie. I nie jest wykluczone, że bakterje staną się główną bronią w przyszłych zbrojnych porachunkach państw i narodów.

Zanim przejdziemy do szczegółowego omawiania poszczególnych gatunków zarazków i chorób, które one wywołują, należy zaznajomić się z cechami, które są wspólne wszystkim odmianom. Bakterje są tworami żyjącemi, to zn. pobierają z otoczenia określone stałe składniki potrzebne im jako pożywienie, rozmnażają się (i to niezwykle szybko, dzieląc się na pół, każda część znowu na połowy i t. d. i t. d.), oddychają, gdyż używają tlenu z powietrza, wiele zaś z nich porusza się przy pomocy drobniutkich rzęsek. Szybkie zmiany temperatury, zimno, gorąco, światło słoneczne, niektóre środki chemiczne (t. zw. płyny dezynfekcyjne jak karbol, sublimat, lyzol, wapno i t. p.) niszczą je dość szybko. Ale niektóre z nich umiały się i przed tem wszystkiem zabezpieczyć. W chwili bowiem, kiedy znajdą się w tych szkodliwych warunkach, chociaż same giną, pozostawiają jednak po sobie małe pyłki, zwane zarodnikami, które już bardzo trudno ulegają zniszczeniu. Zarodniki te, albo inaczej przetrwalniki, jak tylko znajdą się znowu w dogodnych warunkach n. p. wraz z kurzem dostaną się do organizmu ludzkiego, natychmiast zmieniają się w dawne szkodliwe bakterje.

Drogi któremi się zarazki rozszerzają są różne. Najczęstszą z nich jest przenoszenie z jednego osobnika na drugiego przez dotyk, kaszel, kichanie (grypa) i t. p. Masowe wypadki takich samych schorzeń w jednej okolicy nazywamy epidemją. Mamy epidemje t. zw. wybuchowe, które powstają żywiołowo od czasu do czasu n. p. w okresach wojen, głodu, oraz stałe, które są trudną do zwalczenia klęską społeczną jak nprz. gruźlica i choroby weneryczne.

Jako ciekawy przykład epidemji wybuchowej warto przypomnieć wielką epidemję cholery w Hamburgu w r. 1892, która dziennie zabierała tysiące ofiar. Badania nad źródłem jej powstania wykazały, że w porcie stały 4 statki, na których była cholera, odpadki zaś z nich wrzucano do wody. Mieszkańcy zaś wszyscy zarażali się pijąc wodę z tej rzeki, przepuszczanej przez kiepskie filtry.

F. Widy.

NOTATNIK ODDZIAŁOWEGO

KOMENDANT ODDZIAŁU

Komendanci oddziałów stanowią zasadniczy szkielet organizacyjny Związku Strzeleckiego. Od mocy i trwałości tego szkieletu bezpośrednio zależny jest rozwój całego Związku i jego siła w terenie. Możnaby zmienić nieco stare przysłowie i powiedzieć, że komendanci oddziałów są ową solą na niwie strzeleckiej.

Stwierdzenie faktu znaczenia jakie dla Związku posiadają oddziałowi, wypływa z konieczności sprawiedliwego określenia ich stanowiska. Oczywiście nie można jeszcze powiedzieć, że owa sól strzelecka jest stuprocentowo słona; moglibyśmy raczej stwierdzić że posiadamy ją w tej chwili w wielu bardzo gatunkach, które należy poddać różnym procesom przetwórczym, aby otrzymać jednolity pod względem nasycenia solnego, zespół czystych i mocnych kryształów.

Struktura organizacyjna i faktyczne warunki życiowe wyposażają komendanta oddziału w rozległą skalę uprawnień obciążając go jednocześnie poważnym brzemieniem obowiązków. Oddziałowy łączy w sobie jednocześnie funkcje podoficerskie z pewnym zakresem czynności oficerskich, funkcje wykonawcy programów i rozkazów z funkcjami rozkazodawcy o nieograniczonym niemal zakresie własnej inicjatywy. Jest on nietylko instruktorem wyszkolenia wojskowego ale często łączyć w sobie musi także funkcje instruktora sportowego, oświatowego a przedewszystkiem wychowawcy młodego grona swych podkomendnych.

Różnorodność i znaczenie tych funkcyj świadcząc o roli i powadze stanowiska komendanta oddziału są jednocześnie względem usprawiedliwiającym mnogość ciążących na nim obowiązków wymagających dla ich realizacji przedewszystkiem należytego zrozumienia poczucia odpowiedzialności.

Komendant oddziału, jeśli chce naprawdę ną to miano zasługiwac nigdy nie może twierdzić, że posiadł całkowicie tę a tę gałąź wyszkolenia czy wiedzy wojskowej bądź sportowej, nie może mniemać, że jest idealnym instruktorem i świetnym komendantem.

Przeciwnie stale musi nadzwyczaj krytycznie odnosić się do siebie i poddawać surowej rewizji swe postępowanie i działalność. Pamiętać musi ciągle że daleki jest od doskonałości i że w ustawicznem dążeniu do jej osiągnięcia nie wolno mu się zatrzymywać. Nie wystarczy ukończyć kurs instruktorski i przez niezliczoną ilość lat operować zdobytym na nim materjałem. Dobry komendant uzyskane w wojsku czy na kurskie p. w. wiadomości traktować będzie tylko jako pewnego rodzaju zasadniczą podstawę, której rozbudowę przeprowadzać musi już z roku na rok samodzielnie, przez pogłębianie zdobytej wiedzy i przyswajanie sobie najnowszych jej zdobyczy.

Zobrazujmy to przykładowo. Pewien obywatel ukończył dajmy na to w 1926 roku obóz p. w. w programie którego zapoznał się bardzo dobrze z zagadnieniem wojny chemicznej i obrony przeciwgazowej. Obywatel nasz został mianowany po skończeniu obozu komendantem oddziału w swojej wiosce, a ponieważ leży ona zdaleka od miasta, nie może często liczyć na przybycie podoficera p.w. i sam musi prowadzić wyszkolenie oddziału. Jeżeli więc zaznajamiać będzie strzelców z techniką wojny gazowej tylko na podstawie wiadomości (notatek) zdobytych w obozie, nie będzie wobec strzelców w porządku, gdyż nie dowiedzą się oni o najnowszych w tej dziedzinie zdobyczach i odkryciach, których ilość wzrasta niemal z dnia na dzień w związku z ogólnym stopniem postępu wynalazczości i rozwoju techniki.

Zaradzi temu łatwo nasz komendant, jeśli sobie pożyczy od swych władz związkowych, wzgl. nie od podoficera p. w. najnowszych podręczników, których przejrzenie znakomicie uzupełni posiadane przez niego wiadomości.

To samo oczywiście dotyczy wszelkich innych dziedzin z zakresu funkcyj komendanckich, nakładających — jak z tego widzimy — na osobę oddziałowego najważniejszy obowiązek personalny — obowiązek ustawicznej pracy nad sobą, t. zn. samokształcenia.

Praca nad sobą nie ogranicza się do przeczytania i zapoznania się z pewną ilością książek czy pism, zmusza ona w równej mierze komendanta oddziału do ciągłego kształtowania własnego charakteru, którego właściwości wywierają decydujący wpływ na sposób i skutki oddziaływania komendanta na podwładnych.

Dobry komendant musi być wymagający w stosunku do podwładnych, ale przedewszystkiem musi być wymagający w stosunku wobec siebie samego i pamiętać zawsze o tem, że winien być przykładem dla podkomendnych, dobrym wodzem, tych, którzy z naturalnego układu stosunków w oddziale wzorują się chętnie na komendancie. Wymagania stawiane sobie przez oddziałowego muszą być w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wymagań stawianych strzelcom. To co można darować zwykłemu strzelcowi, u komendanta oddziału jest nieprzebaczalną winą. Każda, nawet drobna niewłaściwość, niedbałość, czy nieumiejętność, zauważone przez strzelców u komendanta wyolbrzymiają się w ich oczach do niewymierzalnych rozmiarów, co jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że sami strzelcy chcą widzieć w swoim przełożonym własny ideał i każdy jego brak zostaje stokrotnie powiększony przez pryzmat doznanego zawodu i rozczarowania.

Spostrzegane przez strzelców wady i błędy komendanta podrywają jego autorytet i powodują zanik zaufania i powagi; musi on strzelcom imponować pod względem obowiązkowości, wyszkolenia i sprężystości.

Jeżeli oddziałowy prowadzi sam jakieś ćwiczenia i wykłady, niezależnie od znajomości przedmiotu powinien przed danem zajęciem przypomnieć sobie dokładnie jego temat jak i plan jego rozwinięcia (najlepiej przejrzeć odpowiedni podręcznik czy regulamin). Powtórzenie to uzupełni mu zapomniane, lub mniej dokładnie znane szczegóły i zapewni odpowiedni nastrój pewności siebie i przeświadczenia o należytej znajomości przedmiotu, tak niezbędny dla każdego wykładowcy i instruktora.

T. Żenczykowski.

Tam — gdzie przebywa Marszałek Piłsudski

(Madera — raj Atlantyku).

Pierwotną ludność Madery — której nazwę tę nadali przybysze portugalscy od, pokrywających nie gdyś wyspę, rozległych lasów — stanowili Guanczowie, zamieszkujący również sąsiednie wyspy Kanaryjskie.

Obecna ludność wyspy, pochodzenia portugalskiego z przymieszką krwi angielskiej i murzyńskiej, wynosi 190.000 mieszkańców. Zaludnienie więc wynosi przeciętnie przeszło 230 osób na km. kw., czyli prawie tyle, co w najgęściej zamieszkałych krajach Europy. „Madeirenses", to znaczy mieszkańcy Madery, mówiący silnie skażonym językiem portugalskim, pełnym prowincjonalizmów, stanowią ludność, choć bardzo powolną, jednak nadzwyczaj uprzejmą, silną, pracowitą i uczciwą — w przeciwstawieniu do rodaków ze swej metropolji oraz innych ludów Południa. Poza tem odznaczają się dość wysokim wzrostem, pociągłymi i ostrymi rysami śniadych, jak wogóle u południowców, twarzy, czarnym kolorem oczu i włosów, jak również doskonałem zdrowiem, gdyż dzięki klimatowi choroby zakaźne i epidemiczne wśród miejscowej ludności są prawie nieznane. Stąd też bardzo nieznaczna śmiertelność powoduje silny przyrost ludności, który ujście swe znajduje w emigracji do Brazylji lub na wyspy Hawajskie.

Charakterystyczną częścią ubioru mieszkańców Madery jest nakrycie głowy, nazywane „carapuzą", a przedstawiające małą, czworokątną czapeczkę z wybiegającym ku górze zakończeniem, podobnie, jak u beretów baskijskich. Natomiast w stolicy wyspy, Funchalu, większość ludności męskiej nosi prawie stale, bez względu na pogodę, czarne jedwabne cylindry.

Ludność Madery stanowią przeważnie drobni farmerzy, zamieszkujący małe wiejskie „wenty" oraz niewielkie osiedla, uprawiający na urodzajnej, bo wulkanicznej glebie przedewszystkiem winorośl, następnie drzewa i krzewy owocowe oraz trzcinę cukrową. Żyzne, choć pozbawione czasem w suche miesiące letnie wilgoci, pola, położone głównie na stokach wzgórz zraszane są sztucznie wodą, sprowadzaną z górskich źródeł przez liczne, ciągnące się jak srebrne nitki wzdłuż wzniesień ku nizinom — kanały, zwane tutaj „levadas".

Cały dobrobyt wyspy oparty jest niezaprzeczenie na uprawie winorośli i produkcji tutejszego, odznaczającego się doskonałym smakiem oraz zasłużoną sławą, wina, zwanego „maderą". Wino to wywożone jest w wielkich ilościach do Europy i Ameryki, przyczem cały handel nim znajduje się, prawie całkowicie, w rękach angielskich. Duże również znaczenie w życiu gospodarczem wyspy posiada produkcja cukru oraz rumu i spirytusu z trzciny cukrowej wydobywanych, do niedawna dość znaczna. Poza tem rozwinięty jest tutaj przemysł ludowy, polegający na wyrobie przez ludność miejscową lekkich trzcinowych sprzętów, lasek dębowych lub laurowych, mat, hamaków, koronek, kapeluszy słomkowych i całego szeregu różnych przedmiotów, sporządzanych z włókien roślinnych, drzewa, ości rybich i t. p. Prócz wymienionych działów życia gospodarczego przyczynia się równie do podniesienia dobrobytu wyspy silny ruch turystyczny oraz napływ licznych kuracjuszów, przybywających na wyspę przeważnie z Europy i sąsiednich europejskich kolonij afrykańskich. Główne artykuły miejscowego wywozu stanowią: wino, najrozmaitsze owoce (zwłaszcza banany) i warzywa oraz bydło, przywóz zaś obejmuje przedewszystkiem zboże (pszenicę i kukurydzę) i węgiel.

Pod względem środków komunikacyjnych Madera jest krajem mocno konserwatywnym. Nowożytne środki komunikacyjne na wyspie są niedostateczne ze względu na jej górzysty charakter i przyzwyczajenia ludności. Wprawdzie istnieje tutaj kilkanaście kilometrów kolei żelaznej i tyleż kilometrów dróg bitych, wiodących wgłąb wyspy, poza tem kilkukilometrowej długości kolejka zębata do miejs-

ZA TYDZIEŃ w N-rze „PIŁSUDCZYCY"

A więc już w następnym numerze naszego pisma ukaże się świetna proza „Juljusza Kadena-Bandrowskiego. Drukować będziemy w „Strzelcu" cykl opowiadań legjonowych Kadena p. t. „Piłsudczycy", które ukazały się swego czasu w kilku wydaniach książkowych, a obecnie są wyczerpane.

„Piłsudczyków" pisał Kaden Bandrowski w latach 1914 i 15. Autor brał udział w walkach Pierwszej Brygady o wolność i w czasie tych bojów tworzył swoje opowiadania legjonowe.

Przyjaciele znakomitego pisarza opowiadają, w jakich warunkach powstawały te piękne nowele legjonowe.

Tworzył je pisarz — legjonista w okopach. Albo odpoczywając podczas męczących przemarszów— gdzieś w rowie zakurzonym, na żołnierskim chlebaku. Lub też w ubogiej izbie chłopskiej, która przytuliła na noc żołnierza - legjonistę.

*

Może dlatego więc, że opowiadania te powstały właśnie w ten sposób, że pisał je legjonista, który wespół z innymi przeżywał wszystkie blaski czynu legjonowego i nędze żywota legjonistów, są „Piłsudczycy" tacy szczerzy i prawdziwi. I tak łatwo przenikają swoją bezpośredniością do głębi duszy czytelnika.

Może dlatego, że opowiadania te podane były z dnia na dzień w miarę narastania rzeczywistości legjonowej, stały się one najlepszą i najprawdziwszą historją życia i czynów Pierwszej Brygady.

Juljusz Kaden - Bandrowski był pierwszym pisarzem, który wprowadził do naszej literatury nową, odradzającą się w czynie „szaleńców" Polskę. Od pierwszych chwil jej powstania. To znaczy od roku 1914, w którym się poczęła wielka siła legjonowa.

Piłsudczykami" powitał znakomity pisarz tę nową, rodzącą się polską rzeczywistość, która się objawiła, jak tęcza zwiastująca zbawienie, w postaci nowego żołnierza polskiego.

W „Piłsudczyków" wcielił. poe-

cowości Monte, położonej w górach na północ od Funchalu oraz tramwaj miejski w stolicy, wszystkie te jednak środki komunikacyjne używane są raczej przez turystów i kuracjuszów, ponieważ ludność miejscowa woli trzymać się starych sposobów komunikacji, stanowiących swego rodzaju ciekawą osobliwość. Do tych ostatnich należą, używane przez wieśniaków, karety - sanie, zwane tutaj „carros do boi" i ciągnione b. powolnie przez woły po wyszlifowanych płozami spadzistych drogach i ulicach wsi i miasteczek, i po których wskutek tego chodzenie pieszo jest bardzo utrudnione. Arystokracja zaś miejscowa posługuje się specjalnemi lektykami oraz hamakami, lub też jeździ konno. Komunikację wewnątrz wyspy uzupełnia rozbudowana przez rząd portugalski, sieć telegraficzna o długości około 300 klm. zbiegająca się w Funchalu i docierająca do najdalszych krańców Madery.

Mimo niesprzyjających warunków terenowych i komunikacyjnych Madera posiada, prócz Funchalu, kilka miejscowości portowych, mniej lub więcej na ten cel dogodnych, a położonych, jak Machäco, Ponta do Sol i Calheta na południowym wybrzeżu oraz Puerto, Moniz, Fayal i S. Anna na wybrzeżu północnem, licznie uczęszczanym podczas letnich upałów, a zwłaszcza tych ostatnich.

Stolicą wyspy, gdzie zamieszkał obecnie Marszałek Piłsudski, jest 50,000 mieszkańców liczące miasto Funchal, posiadające nowocześnie urządzony port oceaniczny i w otoczeniu bujnej zieleni wysmukłych araukaryj (sosen południowych), rozłożystych palm, drzewiastych paproci i jaworów oraz wiecznie zielonych gajów pomarańczowych — rozłożone malowniczo nad półkolistą, płaską zatoką, zakończoną ostrym przylądkiem Cabo Girao, na którym wznosi się stara, pamiętająca jeszcze czasy średniowiecza, warownia Loo-Rock. W pobliżu niej, u wejścia do portu stoi latarnia morska, wyglądem swym przypominająca obelisk. Białe i jaskrawo - kolorowe domy, pałace, hotele i wille Funchalu, rozsiane licznie po zboczach wzgórz, toną zupełnie w przepysznej podzwrotnikowej zieleni lian, orchidei. azalji i chryzantem oraz winnic i ogrodów, dając wspaniały niezapomniany widok. O ile jednak zdala Funchal zachwyca widokiem, o tyle zbliska, uwzględniwszy źle brukowane ulice oraz przeciętny i banalny wygląd większości domów, powoduje uczucie pewnego rozczarowania. Niemniej jednak znaleść tu można cały szereg eleganckich i luksusowych hoteli, stojących przeważnie w odosobnieniu wśród parków i ogrodów, mogących zaspokoić najbardziej wybredne wymagania, mimo, iż przeciętnie całkowite utrzymanie w wielu z nich kosztuje około 50 franków franc. dziennie t. j. 16 zł. Posiada przytem Funchal szereg gmachów i urządzeń zasługujących na uwagę, a więc: bogate kasyno angielskie, ogród botaniczny, starannie utrzymany i zawierający moc okazów drzewiastych paproci i roślin podzwrotnikowych, ratusz, teatr miejski, muzeum, parę szpitali i schronisk dla ubogich, no i naturalnie... więzienie. Poza tem kilka kościołów, z których najbardziej ciekawa jest katedra z końca XV-go wieku pochodząca, klasztor Convento da S. Clara, gdzie znajduje się grób słynnego żeglarza i zdobywcy wyspy, kapitana Gonsalvesa Zargo, wreszcie wybudowany w stylu indyjskim pałac, stanowiący rezydencję, mianowanego przez rząd lizboński, gubernatora Madery, a zarządzającego wyspą jako oddzielną prowincją, wchodzącą w skład europejskich posiadłości Portugalji. Miasto posiada liczne i bogate sklepy, zaopatrzone w miejscowe oraz europejskie (przeważnie angielskie lub niemiec kie) i amerykańskie towary, jak również zamożne domy handlowe, eksportujące przeważnie wino. które w olbrzymich swych składach - piwnicach pomieścić mogą dziesiątki tysięcy wielkich beczek tego napoju.

Już zdala poznają ją żeglarze po odurzającej woni ogrodów. Słusznie też zwana jest przez władających nią w ciągu pół tysiąca lat portugalczyków „Brylantem Atlantyku", zdobywcy którego — nieustraszonemu żeglarzowi, Gonsalvesowi, podobnie, jak Vasco de Gamie, wdzięczna ich ojczyzna poświęciła swą pamięć w hymnie narodowym „Heroes do Mor" (Bohaterowie mórz).

Wacław Paluszyński

---

ta czynu legjonowego cały ognisty żar ducha Pierwszej Brygady i jego wytrwałość oraz niezłomność w wykuwaniu lepszej przyszłości dla Polski.

Uwiecznił szarych żołnierzy Brygady Piłsudskiego w świetnej prozie. Dzięki Kadenowi-Bandrowskiemu najpierwszy okres tworzenia się niepodległej Polski nie przeszedł bez echa w naszej literaturze.

Historję czynu legjonowego doprowadził Kaden - Bandrowski w „Piłsudczykach", których druk rozpoczniemy za tydzień w „Strzelcu" aż do momentu, w którym Legjony przeszły z pod komendy austrjackiej do b. Kongresówki na leża zimowe w r. 1916.

Rozszerzony dla „Strzelca" cykl „Piłsudczyków" zawierać będzie dwa lata walk I-szej Brygady od bitew pod Marcinkowicami, Łowczówkiem, poprzez okres ciężkich walk pod Kostjuchnówką — aż po nadanie przez ówczesnego Brygadjera Piłsudskiego oddziałom Pierwszej Brygady odznaki „Za Wierną Służbę".

W ten sposób otrzymają Czytelnicy „Strzelca" najżywszą i najbarwniejszą historję tych czasów, w których poczęła się nasza niezawisłość państwowa oraz dzieje wszystkich tych, którzy dla wywalczenia jej poświęcali wszystko, co mieli na świecie najdroższego.

Historja tem cenniejsza, że pisał ją wielki pisarz, mistrz słowa polskiego, dla którego idea legjonowa jest równie bliska jak dla nas, ideę tę noszących w sercach naszych.

W „Piłsudczykach" znajdziemy wszystko, co składało się na wielkość legjonowego czynu, który sobie zawsze za przykład stawiamy. Zarówno wielkie postacie i czyny świetne, jak i starzy — zdawałoby się nic nieznaczący — ludzie i zwykłe, codzienne ich życie i troski — wszystko po mistrzowsku pokaże nam w „Piłsudczykach" Kaden-Bandrowski.

Zatem — do następnego numeru. Za tydzień z miejsca tego mówić będzie, Czytelnicy, do Was najwybitniejszy powieściopisarz Polski.

Jan Szczawiej.

ŚWIĘTA STRZELECKIE

TRADYCYJNY OPŁATEK W Z. S. ODDZ. KOWEL

28 ub. m. w Świetlicy Strzeleckiej urządzono tradycyjny opłatek strzelecki, na który zaproszono przedstawicieli szkolnictwa, miejcowych organizacyj społecznych i rodziny strzelców. W pięknej odświętnie przybranej świetlicy strzeleckiej przy skromnie zastawionych stołach, między innemi zajął miejsce, przypadkowo bawiący w Kowlu ob. Wójtowicz jeden z założycieli Oddziału, obecny Inspektor Samorządu w Radomiu, Komendant Pow. Z. S. i zaproszeni goście. Do zebranych przemówił Komendant Pow. Z. S. ob. Wąsik, łamiąc się opłatkiem i życząc Strzelcom owocnej i więcej wytężonej pracy w przyszłym 1931 roku, dla dobra Ojczyzny. Następnie odczytał życzenie świąteczne i noworoczne nadesłane Związkowi Strzeleckiemu przez bratnie organizacje i sympatyków Związku, poczem zabrał głos zastępca komendanta Pow. Z. S. ob. Skowroński, który w pięknem swem przemówieniu wspomniał strzelcom o tradycyjnym opłatku Legjonistów w okopach i obecnym jako spadkobierczym idei Legjonowej, życząc strzelcom i ich rodzinom lepszego jutra, zaś organizacji rozwoju i osiągnięcia w pracy jak najlepszych wyników. Następnie ob. Wójtowicz życzył Związkowi Strzeleckiemu jak najlepszego rozrostu nie tylko ilościowego ale i jakościowego, osiągnięcia w przyszłym roku jak najlepszych wyników w pracach p. w. i w. f. i wychow. obywatelskiem.

Nastrój był wśród strzelców tak sympatyczny i miły jak w jednej kochającej się rodzinie. Wnet zaczęto chórem śpiewać kolendy a następnie piosenki Legjonowe, przeplatając od czasu do czasu opowiadaniami o dawnych kolegach ze Z. S. bądź dziś już nie żyjących, bądź o tych którzy są obecnie w wojsku.

Wszystkiemu temu nie przeszkadzało wypić kilka łyków wina jabłecznego, fabrykacji Sejmiku Kowelskiego i zakąsić ciastem, cukierkami czy orzechami ofiarowanemu przez ob. Wąsikową lub zapalić „fasowanego" papierosa. Długo jeszcze byliby strzelcy gawędzili przy pięknie ubranej „choince", gdyby nie dokuczliwe zimno w Świetlicy nieopalanej z powodu braku „laku".

Pod koniec sfotografowano gromadę strzelecką, poczem strzelcy udali się na jasełkę do kina Expres, dochód z których przeznaczono na budowę kościoła - pomnika w Kowlu.

Nie zapomniano również i o „choince" dla najbiedniejszych dzieci i zebrane choć skromne upominki lecz ze szczerego serca płynące, ofiarowano maleństwom, życząc im zdrowia, dobrych postępów w nauce i wychowywaniu się w miłości Ojczyzny.

UROCZYSTOŚĆ WIGILIJNA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W MOŁODECZNIE.

Dnia 23 ub. m. w skromnych murach świetlicy strzeleckiej w Mołodecznie zgromadzili się goście zaproszeni z pośród przedstawicieli miejscowych, oraz szara brać strzelecka obojga płci. W sali będącej zarazem widownią sceniczną na podwyższeniu sceny jarzy się tradycyjna polska choinka a widownia gwarzy przy stołach zastawionych skromnemi potrawami na wiecznie aktualnem sianku żłobkowem. Po uroczystej chwili łamania się opłatkiem i składania nawzajem serdecznych życzeń, zabiera głos ideowy przywódca i kurator miejscowego Związku Strzel. p. starosta J. de'Tramecourt. W serdecznych słowach składa on życzenia pojedyńczo każdemu z zebranych i pomyślności rozwoju organizacji. Potem jedna z uczestniczek strzelczyń zadeklamowała wiersz p. t. „Wigilja Legjonowa w 1919 r.". W trakcie skromnej uczty choinka zapłoniła się światełkami świeczek i ogników bengalskich , przebłyskujących w srebrzystych i złoconych strojach choinkowych. Grono strzelczyń i strzelców odśpiewało szereg kolend. Uroczystość rozpoczęta o godzinie 18 przetrwała do godz. 23. Goście starsi opuścili grono zebranych o godz. 21, pozostała zaś brać strzelecka przez resztę wieczoru zabawiała się w gry pokojowe w postaci bilardu stołowego, szach i t. p.

Uroczystość ta pozostawiła po sobie trwałe wspomnienie w niejednem sercu bijącem w szarym mundurze i przetrwa w niem niezawodnie długie lata, aby tylko była ona odnawiana od czasu do czasu i niedała się wymazać z pamięci uczestnikom szarą powszedniością życia.

Pro-Pras.

OPŁATEK STRZELECKI W ZDOŁBUNOWIE

Dnia 28.XII ub. r. odbył się w Zdołbunowie w świetlicy Z. S. „opłatek strzelecki". Po złożeniu wzajemnych życzeń i odśpiewaniu kolend przy oświetlonej choince, strzelczynie i strzelcy spędzili kilka godzin na zabawie towarzyskiej.

ŚWIĘTA W OKR. LUBLIN.

Choinka dla dzieci strzelców II-ej komp. Z. S. w Lublinie. W dniu 28 ub m. zarząd i komenda II-ej kompanji Z. S. w Lublinie zorganizowały choinkę dla dzieci strzelców, na którą przybyło przeszło 30 dzieci. Zabawa ta połączona była z rozdawaniem dziatwie prezentów, zorganizowana była dzięki wysiłkom ob. Mulińskiego — prezesa II-ej kompanji, ob. Mamińskiego — wiceprezesa oraz ob. Krutkopada — komendanta II-ej kompanji. Zabawę tą tak jak i w pierwszej kompanji prowadziły z wielkiem ożywieniem strzelczynie, które przygotowały przybyłej dziatwie między innemi do zabawy barwne chorągiewki i czapeczki.

Z ramienia Komendy Okręgu byli obecni: ob. Szpon, ob. Siemicki oraz ob. Mączyński.

Po choince dla dzieci wieczorem odbyła się zabawa dla strzelczyń i strzelców która ciągnęła się przez kilka godzin.



Opłatek strzelecki oddziału Kowel.

OPŁATEK STRZELECKI NA CYTADELI

Dawno już chciałem oglądnąć świetlicę oddziału Warszawa - Powązki, bo różne mnie słuchy o jego wyczynach dochodziły. A że niejedna minęła mnie już okazja, więc wpadłem na „opłatek" by zobaczyć całą rodzinę strzelecką, której ob. Wikiel od lat przywodzi.

Gwar oczywiście wielki, bo ludu zebrało się niemało, ale wszyscy czują się jak u siebie w domu, choć ob. K. Wikiel „groźnym" wodzi wzrokiem i raz po raz rzuca ostatnie rozkazy przed rozpoczęciem „programu", nie zaniedbując dostojnych gości. Bo trzeba wiedzieć, że zjawił się i Szef Sztabu K-dy Gł. ob. mjr. Święcicki i Kmdt Okr. stoł. ob. kpt. Wojtulewicz i reprezentant 21 W. p. p. kpt. Dam (kmdt obw. p. w.), by wspomnieć choćby „grube ryby", nie mówiąc już o redakcji.

Z ciekawością oglądam dziesiątki dyplomów i nagrody, wśród których zwraca uwagę w osobnej szafce przechowany egz. „Moich pierwszych bojów" z własnoręczną dedykacją Marszałka. To już nietylko historja zwycięskich wyczynów oddziału ale i poważna część dziejów Związku...

Tymczasem zastawiono stoły znakomitemi ciastkami i winem (bo, trzeba to na większą chwałę oddziału powiedzieć, że żadnej „wódki" nie było), orkiestra zagrała „Brygadę", poczem ob. Wikiel w jędrnych słowach zagaił uroczystość wspominając dawne opłatki strzeleckie pod gołem niebem, życząc wszystkim owocnej pracy dla dobra Związku. Imieniem K-dy Gł. przemówił ob. Mjr. Święcicki, który podkreślił znaczenie prac Zw. Strzeleckiego dla rozwoju Państwa i wezwał wszystkich do ofiarnego spełnienia twardych obowiązków w myśl wskazań Komendanta.

„Gwoździem" całej wieczornicy były jednak obrazki sceniczne. Odegrano więc sentymentalną „Wigilję Orląt lwowskich", żywo oklaskiwaną przez widzów i dowcipną scenę „Przed sądem", w której wyróżnił się ob. Samborski. Orkiestra grała także często i głośno... (zasłabnięć nie było!).

Huragany śmiechu wywołał dowcipny monolog ob. Kubaszewskiego.

Po części „artystyczno - wokalnej" rozpoczęły się tańce, które szczęśliwie przeciągnęły się do północy.

OPŁATEK ZW. STRZELECKIEGO W WILEJCE POWIATOWEJ

Dorocznym zwyczajem — urządzony został (1. I. 1931 r.) „opłatek" strzelecki we własnej świetlicy Związku Strzeleckiego.

Organizatorami opłatka byli: kmdt. Fabicki, prof. Krzewski, prof. Paszkowski, p. Sobotkiewiczowa z Komendy Powiatowej P. W. Do dyspozycji organizatorów wyasygnowali na ten cel: kmdt obw. P. W. kpt. Dellman sto zł. i ob. kmdt. Fabicki sześćdziesiąt zł. Punktualnie o godzinie 15.30 zebrali się w świetlicy strzeleckiej umundurowani strzelcy (uczniowie „Domu Pracy Z. S. i orkiestra strzelecka) goście i członkowie wspierający: pp. zast. starosty Dokurno, przedstawiciel Kom. Obwodowej P. W. kpt. Sarnowski, nacz. więzienia Adamski, urz. wydz. pow. Bielewicz, urz. star. Birula, ob. kmdt. Fabicki, prof. Krzewski, nacz. urz. skarb. Masiulanis, urz. star. Mroczkiewicz, kom. P. P. Najdowski, podk. ziemski Polański, urz. star. Rzyczycki, urz. star. Zublewicz i z 86 pp. por. Geras.

W bogato urządzonej świetlicy, specjalnie pieczołowicie udekorowanej ustawiono przez całą długość sali szereg stołów zastawionych z macierzyńską troskliwością i pamięcią o braci strzeleckiej co uwydatniało się w najdrobniejszych szczegółach. Okazała choinka, pięknie przybrana i rzęsiście oświetlona dopełniała miłej dla oka całości. Po zajęciu miejsc przy stole przemawiali: pp: Mroczkiewicz jako prezes zarządu pow. Z. S., ob. kmdt Fabicki, *w imieniu władz adm. pan Dokurno*, imieniem Kom. Obw. P. W. kpt. Sarnowski i jako serdeczny sympatyk Z. S. i pracownik na polu społecznem pan prof. Krzewski. Na wyróżnienie zasługują przemówienia p. Mroczkiewicza i p. prof. Krzewskiego, którzy wygłosili wyczerpujące prelekcje charakteryzujące pierwszy dziesięciolecie pracy Z. S. i ideologję Marszałka Piłsudskiego. Inni mówcy składali serdeczne życzenia imieniem różnych instytucyj, jako ich przedstawiciele.

Odśpiewano „Pierwszą Brygadę" i kilkanaście kolend. Strzelcy z „Domu pracy Z. S.": Murawski P., Sielicki Wł., Romanowski Al., i z ork. Z. S. ob. Szałkowski wygłosili piękne wiersze okolicznościowe urozmaicając nimi tę ciepłą uroczystość. W ciągu całego „opłatka" przygrywała orkiestra strzelecka (której opiekunem jest pan. prof. Jaroszewicz) potęgując miły, prawdziwie rodzinny nastrój.

Pod koniec „opłatka" odbyło się wręczanie praktycznych podarków, które otrzymali wszyscy strzelcy. Wobec zebranych sympatyków i gości wręczała strzelcom podarki p. Sobotkiewiczówna z Kom Obwodu P. W. Po rozdaniu podarków pan prof. Krzewski, ob. Kmdt. Fabicki i p. Sobotkiewiczówna zorganizowali różne zabawy pokojowe przy udziale niektórych gości. Należy tutaj podkreślić bezinteresowną pracę pana prof. Krzewskiego i p. Sobotkiewiczówny tak przy urządzaniu sali i ubieraniu choinki jak i organizacji „opłatka".

Również stała życzliwa współpraca Komendy Obwodowej P. W. 86 p. p. wykazuje na tutejszym terenie godne uwagi i życzliwego bliższego poznania ze strony zainteresowaych czynników państwowych — rezultaty. *Czwartak*

Święta u strzelców w Lublinie. Ubiegłe święta Bożego Narodzenia pozostawić musiały w szeregach wszystkich strzelców w Lublinie niezatarte wrażenie, a wpłynęły na to dwie tradycyjne uroczystości, zorganizowane przez Komitet Choinkowy, który działając pod energicznem przewodnictwem p. wicewojewodziny E. Włoskowiczowej urządził w dn. 24 opłatek i wigilję, a w dniu 27 choinkę dla dzieci strzelców.

Pierwszą uroczystość zaszczycili swą obecnością poza Komendą Okręgu Nr. II i Komitetem Choinkowym p. wojewoda Wł. Włoskowicz, p. inspektor Walery Wierzyński, p. wizytator Firewicz oraz p. Juljan Borkowski, wiceprezes Sądu

Do zebranych strzelców krótkie i serdeczne przemówienie wygłosili p. Włoskowicz, p. Borkowski i ob. Siemicki z Komendy Okręgu Nr. II. Następnie p. E. Włoskowiczowa i p. dr. J. Ossowska w krótkich przemówieniach złożyły strzelcom życzenia świąteczne, życząc im zdrowia i sił dla dalszej pracy dla państwa polskiego.

Po tej ogólnej uroczystości odbyła się wieczerza wigilijna dla strzelców, nieposiadających domów rodzinnych, do której zasiadło 16 strzelców oraz 5 strzelczyń.

Uroczystości w miłym nastroju ciągnęły się prawie cztery godziny i były urozmaicone bądź to kolendami śpiewanemi przez uczestników, bądź to nadawanemi przez radjo.

Ogólny przyjemny nastrój powiększyło jeszcze rozdawanie upominków przygotowanych przez Komitet Choinkowy, każdy z uczestników otrzymał jakiś prezent, który będzie dlań miłą pamiątką wieczoru wigilijnego, spędzonego w bratniem gronie strzeleckiem. Uroczystość zakończyła wspólna fotografja.

W sobotę, dnia 27 ub. m. staraniem wyżej wymienionego Komitetu Choinkowego — urządzona została choinka dla dzieci strzelców, która dała licznej gromadzie dziatwy (przybyło przeszło trzydzieści dzieci) możność spędzenia kilku godzin radośnie i beztrosko.

Komitet Choinkowy nie zapomniał i o tych dzieciach, którym choroba nie pozwoliła wziąć udziału w zabawie; przygotowano dla nich piętnaście paczek, które rodzice zanieśli swym „najmilszym".

ŻYCIE STRZELECKIE

OPŁATEK W PIOTRKOWIE.

W dniu 24 ub. m. odbyła się w lokalu Zw. S. uroczystość dzielenia się opłatkiem członków i sympatyków Zw. St. Na uroczystości pośród licznie zebranych strzelczyń i strzelców byli obecni: ob. kierownik pow. mec. Rudnicki Edward, p. sędzia Sarjusz - Wolski, p. Resslerówna, p. Leszczyńska, p. dr. Lipiński Ludomir, p. poseł Dratwa Dominik, p. kpt. Sokal Józef oraz komenda powiatu w komplecie.

Kierownik powiatowy Zw. St. ob. mec. Rudnicki rozpoczął uroczystość przemówieniem, w którem podkreślił, że dzień Bożego Narodzenia jest dniem radości przy której serca ludzkie są skłonniejsze do braterskiej miłości. Przeniósł następnie ob. kierownik myśl zebranych aż na daleką Maderę, obecne miejsce pobytu Komendanta Marsz. Józefa Piłsudskiego, składając Mu w imieniu obecnych życzenia jaknajdłuższych lat życia i osiągnięcia jaknajlepszych rezultatów Jego zamierzeń w budowaniu Mocarstwowej Polski. Na zakończenie przemówienia ob. kierownik złożył wszystkim obecnym życzenia i rozpoczął dzielenie się opłatkiem.

Następnie przy choince ubranej artystycznie w ozdoby wykonane przez strzelczynie, chór strzelczyń pod kierownictwem ob. Krasiówny odśpiewał kolendy, poszczególne zaś strzelczynie wygłosiły kilka okolicznościowych deklamacyj.

W nastroju naprawdę cechującym miłość braterską rozeszli się strzelcy i ich sympatycy na podobne domowe uroczystości.

Uroczystość dzielenia się opłatkiem odbyła się w dniu wigilijnym we wszystkich oddziałach Zw. Strzel. w powiecie.

Zebranie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Z. S. W Lublinie odbyło się pod przewodnictwem p. senatora Wyszyńskiego zebranie zarządu Towarzystwa Przyjaciół Z. S., na którem postanowiono zwołać na dzień 18.I b. r. walne zebranie członków Towarzystwa i sympatyków Z. S.

Na zebraniu tem omówiona będzie działalność Towarzystwa dotychczasowa Zw. St., plany pracy na przyszłość oraz na tem tle zadania Towarzystwa Przyjaciół Z. S.

POWIAT RÓWIEŃSKI.

W obecności Komendanta Podokręgu odbyło się w Równem zebranie Zarządu i Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego, na którym dokonano przesunięć personalnych. Komendantem Powiatu został ob. Kocioł, zastępca ob. Rykowski T., a Komendantem kompanji Rówieńskiej ob. Rudziński.

W styczniu r. b. odbędzie się Zjazd referentów wych. obyw. i komendantów oddziałów.

Turniej koszykówki panów w Wilnie o nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego dobiega końca. Ostatnio rozegrane 19 ub. m. spotkania w sali Okr. Ośrodka W. F. przyniosły następujące wyniki:

1 p. p. Leg. — AZS. 29:19 (15:11). Wojskowi mając dobrze zgrany atak zwyciężyli akademików grających bez zdyskwalifikowanego Malanowskiego.

Strzelec — Ognisko 16:9 (5:6). Bagatelizacja Strzelca przez Ognisko, które wystawiło drużynę z rezerwowymi spowodowała zupełną porażkę stojącej na czele tabeli tej ostatniej. Strzelcy mając przewagę w polu i pod koszem pokazali ładną grę. Jak zwykle w drużynie Strzelca wyróżniała się obrona Pawłowski i Naczulski II.

Makkabi SMP. 30:0 (walkower). Drużyna Stow. Młodzieży Polskiej nie zdobywszy żadnego punktu zrezygnowała ze spotkania.

Tabela gier przedstawia się następująco:

1) Ognisko 8 pkt. — 129:48.
2) Strzelec 8 pkt. — 128:66.
3) 1 p. p. Leg. 6 pkt. — 111:108.
4) A. Z. S. 4 pkt. — 99:107.
5) Makkabi 4 pkt. — 48:106.
6) S. M. P. 0 pkt. — 55:135.

Wobec równości punktów Ognisko i Strzelec muszą rozegrać dodatkowe spotkanie, które zadecyduje o zdobyciu nagrody przechodniej Związku Strzeleckiego Podokręgu Wilno.

20 ub. m. odbyły się towarzyskie spotkania drużyn żeńskich A. Z. S. i Strzelca. W siatkówce lepiej zgrana drużyna A. Z. S. pokonała Strzelczynie w stosunkach: A. Z. S. I—Strzelec 30:14 (15:10), A.Z.S. II — Strzelec 22:9 (15:7). Również i w koszykówce akademiczki wygrały w stosunku 22:9 (9:4).

Józef Terlecki.

PRZYSPOSOBIENIE ROLNE W POWIECIE NOWO - TOMYSKIM.

Z pośród oddziałów Związku Strzeleckiego w powiecie Nowo - Tomyskim, staraniem Pow. Komendanta Zw. Strzel. por. Olchowskiego, zostało zorganizowane kilka zespołów przysposobienia rolnego w miejscowościach: Zgerzynku, Bolewicach i Nądni oraz w wielu innych miejscowościach są w trakcie organizowania się takie same zespoły.

W dniu 16 ub. m. został zorganizowany przez Powiatową Komendę Zw. Strzeleckiego w Nowym Tomyślu, jednodniowy kurs przysposobienia rolnego. Przysposobienie rolne na terenie Zw. Strzeleckiego ma duże widoki powodzenia.

Związek Strzelecki tem sposobem obejmuje jeszcze jedną dziedzinę pracy, niezmiernie ważną w rozwoju gospodarczym kraju.



Oddział w Czapleńcu wraz z gośćmi, zaproszonymi na otwarcie świetlicy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25 drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpala. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50.

RZECZY CIEKAWE I WESOŁE

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 36.

k	a	t	e	d	r	a
r	X	a	r	o	X	r
a	n	X	a	X	o	t
m	a	k	X	p	s	y
a	d	X	s	X	a	s
r	X	o	t	o	X	t
z	w	r	o	t	k	a

Prawidłowe rozwiązanie tego nieszczęsnego zadania, ciągnącego od kilku tygodni swój żywot, nadesłał tylko ob. Strauss z Jarosławia, któremu też w udziale przypadła zasłużona nagroda — gra towarzyska, domino.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 38.

„Boże Narodzenie".

Nowy rok zapowiada się jakoś pod szczęśliwym znakiem dla Działu Rozrywek. Teczka „rozrywkowa" znów zaczyna pęcznieć nadsyłaną korespondencją.

Z nadesłanych zadań, choć wszystkich prawidłowych, usunąć musieliśmy od losowania dwu ob. ob.: K. Terleckiego z Poszumienia i „Strzelca z Gib", gdyż nadesłane były nie na widokówkach.

Z tych ostatnich najpiękniejszą nadesłał ob. Strauss z Jarosławia, któremu też, zgodnie z warunkami zadania, prześlemy wszystkie przesłane do Redakcji widokówki.

Rozwiązanie nadesłali (poza dwoma wyżej wymienionemi obywatelami). 1) Zarząd oddz. Wywła, 2) ob. Andruszkiewicz, Choroszcz, 3) ob. A. Piwowarczyk, Sambor, 4) ob. E. Piwowarczyk, Mrażnica, 5) ob. St. Piwowarczyk, Borysław, 6) oddział Mrażnica, 7) oddział Tustanowice, 8) ob. Owsiany, Nowogródek, 9) ob. Strauss, Jarosław, 10) ob. Krawczyk, Kraków, 11) ob. J. Terlecki, Poszumień, 12) ob. Drozdowski, Strzyłki, 13) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 14) ob. Bohm, Łódź.

Drugą nagrodę, książkę Janusza Meisnera „Licznik z czerwoną strzałką" wylosował oddział Tustanowice. Prosimy o dokładny adres.

ZADANIE Nr. 2.

ułożył ob. J. Terlecki z Poszumienia.

1	1	1	1
2	2	2	2
3	3	3	3
4	4	4	4

Liczby, zawarte w polach kwadracików należy poprzestawiać w ten sposób, ażeby suma każdego wiersza (czterech kwadracików) czytana poziomo, pionowo, czy też po przekątnych kwadratu dawała jedną i tą samą liczbę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 19 stycznia. Nagrodę stanowić będą tym razem dwie książki z bibljoteczki Żołnierza Polskiego: „Zwycięzcy" — Zdzisława Kowalewskiego i „Śpiewy historyczne" — Artura Oppmana (Or-Ota) wylosowane przez dwuch rozwiązywaczy.



STANOWCZY CZŁOWIEK

— Co panu w nos, panie Kukiełka?

— Pchła mnie ugryzła...

— Dlaczego pan jej nie zabił?

— Co? — Ja? — Przecież jestem członkiem towarzystwa ochrony zwierząt!

POD DZWONNICĄ

— Mój kochany, powiedz mi jak taki olbrzymi dzwon mógł dostać się na tak wysoką wieżę?

— A bo widzisz, jego wnieśli tam kiedy był jeszcze małym dzwonkiem. Przez tyle lat to przecież urósł.

PRZED EGZAMINEM

Kapelan do żołnierza, który klnie co słowo: — A dlaczego, ty tak przeklinasz?

— Bo ja, proszę księdza - kapelana, przygotowuję się do egzaminu podoficerskiego.

RADJO - AMATOR

Pan X, zapalony radjoamator od godziny siedzi przy swym aparacie. Nagle, po dłuższem kręceniu kondensatorem, wykrzykuje rozpromieniony:

— Żonusiu, żonusiu! Słyszę Nowy Jork!

— Szkoda, że nie słyszysz, jak od kwadransa proszę cię nieustannie do stołu — odpowiada cierpko mniej tym zachwycona małżonka.

ODPOWIEDNIA ŻONA

— Z pańską kuzynką nie mogę się żenić — jest dla mnie za głupia.

— Ma pan rację — pan potrzebuje takiej żony, któraby miała rozum za was oboje.

CZY WIECIE ŻE...

...ostatnio major Bouchard skonstruował aparat zwany „żelaznym pilotem", który w czasie mgły ma utrzymywać samolot w równowadze i prowadzić go w pewnym zgóry danym kierunku. „Żelazny pilot" automatycznie reguluje ruchy samolotu, a zależny jest tylko od siły ciężkości, która nim kieruje i na którą reaguje przy najmniejszem odchyleniu aparatu. Z chwilą gdy samolot opuści regjony mgły, a jego żywy pilot widzi przed sobą drogę, wyłącza działanie swego martwego kolegi i sam dalej kieruje. Francuzi przeprowadzili w Istres, niedaleko od Marsylji, szereg prób z maszyną majora Boucharda. Próby wypadły doskonale i wykazały, że żelazny pilot Boucharda lepiej potrafi kierować samolotem w czasie mgły, aniżeli zależny od swych stanów psychicznych lotnik. Nowy pomysł francuskiego inżyniera podniesie niewątpliwie bezpieczeństwo komunikacji powietrznej.

...w sądach paryskich wprowadzone zostały megafony, dzięki którym wszelkie wezwania przewodniczącego i przemówienia stron słyszane będą dokładnie przez publiczność wypełniającą wielkie sale sądowe.

...prasa francuska donosi, że uczeni francuscy doszli do wniosku, iż pod piaskami pustyni Sahary istnieje wielkie jezioro podziemne, które może być wykorzystane do nawadniania pustyni.